Nr. 191. Lwów — Wtorek nia 22 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Waśnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok hot. Dzieduszyckiego)
„ Siemiańskiego ul. Jagiellońska l. 8.
„ Nikolowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie ... Półrocznie ...
Kwartalnie ... Rocznie ...
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
...

Dziś: św. Filiberta Op. | Ławrentya
Jutro: św. Filipa B. | Jewpla A.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 „ 52

Długość dnia g. 13 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Bismark, jak wiadomo, choruje zdawna na polonofobię; na nią on niezawodnie skończy swój doczesny żywot, bo ataki tej słabości miewa coraz częściej. Właśnie teraz znów miał taki atak w Kissingenie bawarskim. Przeraziło go to, że następcą hrabiego Posadowskiego może być ktoś niezarażony teoryą *ausrotten*! — więc wezwał do siebie redaktora monachijskiej *Allg. Ztg.* i podyktował mu następujący artykuł:

„Sprawy polskie dwojaki dla nas przedstawiają interes, t. j. wewnętrzny i zagraniczny. Dla naszych wewnętrznych stosunków jest rzeczą niesłychanie ważną, że Polacy w naszych wschodnich prowincyach doznają takiego oficyalnego poparcia, które niszczy germanizacyjną robotę lat poprzednich i stawia na jej miejscu niezmordowaną pracę polonizacyjną. Nie pocieszajmy się nadzieją, że ten zwrot będzie tylko krótkim epizodem, chwilowym sentymentem, bo zamachów na niemieckość, które teraz Polacy robią, trudno będzie zwalczyć, a może nigdy się ich nie zwalczy. Silne oparcie się na Galicyi, zorganizowanej zupełnie jako państwo polskie i na decydującem stanowisku Polaków w austryackiej Radzie państwa z jednej strony, a z drugiej na ogólnem, tajnem i bezpośredniem prawie wyborczem, czyni stanowisko Polaków, skoro im państwo samo otwiera szranki, niezwykle silnem i nie wyprze ich już z tego stanowiska największa energia.

„Gdy po ustąpieniu księcia Bismarka wydano hasło: „Zgodzić się z Polakami! — wkroczono wtedy wbrew wszelkim przestrogom historyi na drogę, na której tylko szybko można spadać i na której niebezpieczeństwo otumanienia rządu za pomocą sztucznych czy fingowanych sympatyi jest bardzo blizkie, a osłabienie państwa jest bardzo możliwe.

„P. Kościelski mówił pewnemu dziennikarzowi o jakiemś „dynastycznem uczuciu“ Polaków, które w nich może z czasem zapanuje. Byłaby to zatem unia osobista z państwem pruskiem, a nie przynależność państwowa. Gdy więc program nawet p. Kościelskiego, będącego najnowszym wzorem lojalności, nie sięga dalej, jak tylko do owego słabego i zupełnie od osobistości zależnego węzła „uczucia dynastycznego“, można zatem tą miarą mierzyć usposobienie jego rodaków.

„Ostatecznym celem Polaków jest zupełna niepodległość, do której dążą za pomocą autonomii administracyjnej. Każda zdobycz jest tu im pożądana. Łatwo tedy zrozumieć, że popierają oni każdy rząd, który ułatwia im usuwanie trudności i szranków, postawionych przez dawniejsze rządy, przejęte silnem poczuciem państwowem. Głównym środkiem agitacyjnym Polaków jest ich język. Za pomocą języka budują oni mur, dzielący ich od niemieckich poddanych króla pruskiego; za tym murem wszelkiemi siłami pracują nad zbudowaniem swojej autonomii, na której usługach są w pierwszym rzędzie szkoła i kościół. Polacy wiedzą także, że kto ma szkołę, ten ma przyszłość w swem ręku i dla tego każdy rząd pruski, który czyni nieopatrzne ustępstwa w tej dziedzinie, osłabia państwo.

„My Niemcy, możemy się wiele od Polaków uczyć. Każdy Polak całą swoją osobą, a nawet całą swoją egzystencyą odda na usługi ożywiającej go zupełnie idei polskiej, (Oby tak było! — Przyp. Red.) wszelkie obce pierwiastki niszczy i zalewa bezwzględnie (?). W obec tego niemieckość w Poznańskiem — mimo, że jest żywiołem panującym, nie może się utrzymać; pochodzi to jeszcze i stąd, że ona nie ma w sobie wcale siły ekspanzywnej i że dlatego nie może sprostać sile polskiego uczucia narodowego. (Mile się to słyszy z ust tak kompetentnych! — Przyp. Red.).

„Względem dzielnic polskich powinny istnieć niewzruszone zasady państwowe, cele i dążności. Żaden rząd i żadna osobistość — choćby była najpotężniejszą (monarcha) — nie powinna grzeszyć pod tym względem pod wpływem wrażeń chwilowych (!).

„Tylko wtedy można będzie zadzierzgnąć węzeł, łączący polskich Prusaków (!) z państwem pruskiem, tak silnie, że ostoi się we wszystkich wypadkach. Błędów, jak na przykład osiedlanie katolickich kolonistów niemieckich, nie wolno pod żadnym warunkiem popełniać, gdyż polskość i katolicyzm są tam pojęciem identycznem (?). Jeżeli się do gmin niemiecko-katolickich posyła księży polskich, nie można będzie się dziwić, gdy w jednej już generacyi zaniknie w nich poczucie niemieckie, język niemiecki i wraz z nim poczucie państwowości niemieckiej.

„Jeżeli się ma sprowadzać do Poznańskiego i Prus Zachodnich katolickich kolonistów niemieckich, to lepiej zaniechać całej roboty kolonizacyjnej, gdyż w takim razie pracuje się pieniędzmi niemieckimi na rzecz polskości, którą się zasila świeżemi siłami niemieckiemi — i na rzecz polskiego państwa przyszłości.

„Przyjaźny Polakom kierunek obecnej polityki rządowej tem jest dziwniejszy, że stanowczo sprzeciwia się polityce praktykowanej w północnym Szlezwiku i w Alzacyi i Lotaryngii, gdzie się nie czyni żadnych ustępstw ani na rzecz narodowości duńskiej, ani na rzecz narodowości francuzkiej, które to ustępstwa osłabiałyby tylko budowę państwową. I dlaczego to? Czy idea państwowa, czy cele państwowe nie są już w Berlinie jak dawniej jednolitemi? Czy sądzą, że będzie nie można ostać na granicy zachodniej i północnej, jeżeli się będzie robić ustępstwa na wschodzie?

„Polacy w naszych wschodnich dzielnicach chętnie się uważają za „równouprawnionych“, ponieważ równe ponoszą ciężary i równe pełnią obowiązki. Ale różnica jest ta, że dla niemieckich poddanych króla pruskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich jest państwo pruskie celem, a dla Polaków tylko środkiem do celu.

Dlatego to wszelkie skutki popularności, wszelkie poparcie chwilowe, które rząd pruski zyskuje u Polaków, dokonują się kosztem osła-... polska jest nie tylko wewnętrzną, ale także bardzo ważną kwestyą zewnętrzną. Niegdyś była ona osią porozumienia się państw podziałowych. Ale odkąd, po wojnie krymskiej, polityka wiedeńska pogodziła się z myślą restytucyi królestwa polskiego pod panowaniem austryackiej sekundogenitury i odkąd oparła się na gruncie oziębienia stosunków rosyjsko-austryackich, które to oziębienie cara Aleksandra II kilkakrotnie czyniły skłonnym do wypowiedzenia wojny Austryi, opuściła Austrya ów prawie stuletni fundament wspólnej polityki. Faworyzowanie żywiołu polskiego ze strony rządu pruskiego musi koniecznie (!) wywrzeć na Rosyi wrażenie, jakoby i Prusy zamierzały obecnie iść za przykładem Austryi. Należy pamiętać o tem, że w roku 1863 podczas frankfurckiego kongresu monarchów, car Aleksander II wzywał króla pruskiego Wilhelma I do wypowiedzenia wojny Austryi. Jeżeli się zważy, że „patryotyczna mowa“, na podstawie której ksiądz Stablewski nagle zakwalifikowany został na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, była stanowczo nieprzyjaźna Rosyi; jeżeli się zważy dalej, że w konsekwencyi jego nominacyi frakcya polska w parlamencie popiera projekty wojskowe i marynarskie z ukrytą myślą wywołania lub przyśpieszenia wojny Niemiec z Rosyą; i jeżeli w końcu się zważy, że członkowie frakcyi polskiej doznali szczególnego uznania ze strony król a mianowicie p. Kościelski i ks. prałat Jażdżewski, notoryczny wróg Rosyi — to w tem wszystkiem widzimy niebezpieczeństwo, które jest może jeszcze większe dla tego, że polega na osobistym akcie korony, a nie na uchwałach, a nawet nie na przyzwoleniu ministerstwa, na którem przecież ciąży odpowiedzialność za wszelkie akty polityczne. Ministrowie, a nawet pruski minister spraw zagranicznych i kanclerz rzeszy dopiero później dowiedzieli się o tem. Tem większego zatem znaczenia muszą nabierać takie wypadki dla Rosyi, gdzie jednie car decyduje o polityce i po sobie sądzi o królu pruskim.

„Różnice istniejące pomiędzy oboma rządami są stosunkowo mniej wagi, dopóki stosunki władzców pozostają serdeczne i niewzruszone. Skoro to ustanie, wtedy pokój europejski pozbawiony będzie swej najsilniejszej rękojmi. Rosya jest na punkcie Polski najdrażliwszą. Jeżeli się ją na tym punkcie podrażni, wtedy stworzy się na naszych wschodnich kresach sytuacyę, która będzie niebezpieczniejszą od wszelkiego wzmacniania armii francuskiej.

„Wojna nasza z Francyą, zwłaszcza jeśli Francya zaczepi pierwsza, nie wywoła zaraz Rosyi na plac boju, ale z największą pewnością pierwszy strzał dział rosyjskich wyprowadzi armię francuską przeciw Niemcom.

„Z tych wszystkich względów sądzimy, że wszyscy ci, którym chodzi o utrzymanie pokoju, powinni starać się o to, aby rząd pruski absolutnie ani na krok nie odstąpił od polityki dawnego kursu, choćby przez pamięć na fakt, że reprezentowany przez pana (sic!) Ledóchowskiego wpływ polonizmu agitacyjnego był swego czasu pierwszą i właściwą przyczyną walki kulturnej.

„Względności dla Polaków nikt nie będzie ganił, ale granica wszelkich ustępstw i to nie tylko ustępstw, ale także wszelkiej potrzeby popularności winna być określona koniecznością utrzymania państwa pruskiego, którego celem nigdy nie było i nie będzie utrzymanie polskości, gdyż toby było dlań morderstwem“.

Oto jest wszystko, czego Bismark nauczył redaktora monachijskiej *Allg. Ztg.* Bredni i fałszów w tem tyle, że widocznie atak polonofobii był silny.

Żywioły najgłośniej deklamujące na temat międzynarodowej jedności i braterstwa, dopuszczają się jakby dla ironii najbrutalniejśladowali belgijskich na północy Francyi, teraz wznowiły się napaści francuzkich robotników na ich włoskich kolegów we Francyi południowej w miasteczku Aigues Mortes, w departamencie Nimes.

Nieraz już w ostatnich latach odbywały się w południowych dzielnicach Francyi zacięte bójki między robotnikami francuzkimi a włoskimi, przyczem Włosi najczęściej zaczepiali i odrazu walczyli nożami przeciw nieuzbrojonym Francuzom. Zwykle zamieszki takie rozpoczynały się drobnym epizodem prywatnej natury, a powodem do tego bywała zawsze ta okoliczność, że robotnik włoski pracuje taniej niż robotnik francuzki.

To samo było i teraz przyczyną krwawych zapasów w Aigues-Mortes. Walka dorosła do niezwykłych rozmiarów, gdyż żandarmerya rozporządzała bardzo słabemi siłami i nie mogła skutecznie bronić włoskich robotników przed Francuzami, znajdującymi się w znacznie większej liczbie. Komendantowi policyi udało się jednak uwolnić gromadkę robotników włoskich, osaczonych przez Francuzów na podwórzu jednego domu za miastem. Skoro jednak Włosi zbliżyli się na nowo do Aigues-Mortes natarli na nich Francuzi, wtłoczyli w wązkie ulice i tam zaczęli mordować. Przybycie wojska położyło dopiero kres przelewowi krwi. Jak donosi dzisiejszy telegram, zginęło 6 Włochów i 1 Francuz, rannych jest 22 Włochów i 7 Francuzów, nie są to jednak jeszcze cyfry stwierdzone urzędowem śledztwem, zwłaszcza, że jak ogólnie przypuszczają, w okolicznych bagnach leży wielu zabitych i rannych. Włoskich robotników odprowadzono pod eskortą wojskową na dworzec i wyprawiono do Marsylii, kilkudziesięciu Włochów rozpierzchło się po wsiach okolicznych. Wojsko biwakuje na ulicach i pod miastem.

Robotnicy miejscowi całą winę katastrofy składają na Włochów, twierdząc, że ci w ostatnią środę zaczepili robotników francuskich, zatrudnionych w warsztatach okrętowych w poblizkiem Fangoune i kilku z nich poranili ciężko nożami.

Całe to zajście nie będzie miało zapewne żadnych poważnych następstw natury dyplomatycznej, o ile naturalnie nie dostarczą powodu do tego demonstracye we Włoszech, wrogie dla Francyi, a obrażające przedstawiciela rządu francuskiego w Rzymie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*i.*) Co roku o tej porze, t. j. na krótko przed zwołaniem jesiennej sesyi Rady państwa, wygłasza przywódzca lewicy niemieckiej p. Plener przed wyborcami swymi z izby handlowej w Chebie mowę polityczną. Tegoroczną wygłosił w ubiegły piątek. Mowy te budzą w świecie politycznym wielkie zajęcie, gdyż są niejako wskazówką, jakie stanowisko największe stronnictwo parlamentarne, jakiem jest lewica, podczas następnej sesyi zająć zamierza. W ubiegłym roku n. p. nastroił p. Plener swą mowę na nutę bardzo opozycyjną, zapowiedział bowiem, że jeżeli rząd nie da lewicy żądanych przez nią gwarancyi i nie udowodni czynami, że ma zamiar i siłę przeprowadzić ugodę czesko-niemiecką, wówczas znajdzie lewicę w szeregach opozycyi. Jakoż rzeczywiście podczas zeszłorocznej debaty budżetowej zrobiła lewica manewr opozycyjny, odrzucając fundusz dyspozycyjny przy pomocy młodoczechów. W tym roku spodziewano się, że p. Plener znów zapowie jakąś ważną akcyę swego stronnictwa, zwłaszcza, że dzienniki liberalne po zamknięciu ostatniej sesyi przez pewien czas pisały w tonie bardzo wojowniczym, a zmieniły ten ton dopiero wtedy, gdy na porządek dzienny dy-

Oczywiście wobec tego z podwójnem zaciekawieniem oczekiwano, co powie wódz liberałów. Ale pod tym względem spotkało wszystkich rozczarowanie: p. Plener nie dał żadnych wyjaśnień, jak stronnictwo jego w przyszłości zamierza się zachowywać. Powiedział tylko, że nie wierzy w to, aby Rada państwa mogła być rozwiązana, co uważać należy chyba za zapowiedź, że lewica będzie się wystrzegała robienia rządowi zbytnich przykrości, bo ostatecznie w dzisiejszych stosunkach nikt inny tylko ona może dać powód do tak ostatecznego środka. To jest jedyny ważny punkt mowy p. Plenera, zresztą nie zawiera ona ani jednej nowej myśli. Przebija z niej tylko aż nazbyt wyraźnie to, że liberalizm w Austryi, reprezentowany przez zjednoczoną lewicę niemiecką, coraz szybszym krokiem zbliża się do zupełnego upadku i że lewica sama to czuje, a bezsilną jest, aby temu zapobiedz; umie ona tylko negować, więcej nic. Omawiając bowiem ubiegłą sesyę parlamentarną, nie znalazł w niej p. Plener nic dodatniego, skrytykował wszystko: reformę podatków, regulacyę waluty, akcyę na polu reform społecznych, powolny przebieg obrad, walki narodowościowe itp., a nie powiedział ani słowa o tem, co lewica wobec tego począć zamierza, czy wystąpi z jaką propozycyą naprawy złego, czy bodaj oponować będzie przeciw tym tak bardzo jej niemiłym stosunkom.

Pomimo tego wszystkiego zakończył p. Plener swą mowę kilku bardzo efektownymi frazesami, powiedział bowiem, że lewica jest coraz bardziej poważana w życiu publicznem, że w całej postępowej ludności niemieckiej utrwala się coraz bardziej przekonanie, że egzystencya państwa złączona jest ściśle z egzystencyą lewicy, wreszcie zapowiedział, że lewica postawi zapewne w ciągu najbliższej sesyi na porządku dziennym kwestyę językową z uwzględnieniem języka niemieckiego jako państwowego. To szumne zakończenie nikogo dziwić nie powinno. Zły byłby ten wódz, którył nawet przewidując swą niechybną klęskę, zwierzał się z tem żołnierzom; tak samo i p. Plener chociaż może czuje zbliżający się upadek, musi swym żołnierzom mówić, że armia jego jest potężna i że on ją jeszcze powiedzie do zwycięstwa. W przeszłym roku dał on wyborcom swoim kroplę pociechy zapowiedzią, że pod groźbą opozycyi zmusi rząd do przeprowadzenia ugody z Czechami, w tym roku takim balsamem ożywczym ma być zapowiedź wniosku o państwowym języku niemieckim. Zapomniał tylko dodać, w jaki sposób potrafi zebrać większość dla takiego wniosku, ale też tego wcale nie przyrzekał.

Wyborcy wysłuchali z nabożeństwem całej mowy p. Plenera i uchwalili mu wotum zaufania wszystkimi głosami przeciw jednemu, niejakiego p. Ernsta, który potępił taktykę lewicy i żądał utworzenia radykalnej partyi narodowo-niemieckiej. Ten jeden głos opozycyi w łonie wyborów z izby handlowej, zwłaszcza liberalnej, jest objawem znamiennym. O ile pamiętamy, w poprzednich latach p. Plenerowi nigdy się to nie zdarzyło.

W znanym zatargu posłów młodoczeskich Massaryka i Gregra zapadł wyrok polubowny komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Komitet nie uchwalił wprawdzie wykluczyć p. Massaryka ze stronnictwa, ale udzielił mu rady, aby dobrowolnie z niego wystąpił, co ostatecznie na jedno wyjdzie.

Przedwczoraj wieczorem, tj. w wilię urodzin Cesarza odbyły się w Pradze poważne zaburzenia, mające charakter socyalistyczny. Kilkotysięczny tłum towarzyszył kapelom wojskowym odgrywającym capstrzyk, naraz koło resursy szlacheckiej począł wyprawiać piekielne hałasy. Wybito niemal wszystkie okna w ... „Pereat“; podczas pochodu rozrzucano odezwy socyalistyczne. Policyant chciał aresztować jednego z najgłośniejszych krzykaczy, co dało hasło do krwawej bójki. Dwóch żołnierzy policyjnych mocno pokaleczono. Jednego policyanta omal nie zabito, a w tłumie poczęto wołać „zabić go“. — Na szczęście nadbiegł silny oddział policyi i oswobodził szamocącego się kolegę. Dopiero późno w nocy przywrócono spokój. Nazajutrz aresztowano redaktora pisemka *Pokrove Listy* Antoniego Wessely'ego tudzież trzech u niego zatrudnionych zecerów, pokazuje się bowiem, że z ich inicyatywy rozrzucono owe socyalistyczne i antydynastyczne odezwy.

Pismo Ojca Świętego

w sprawie robotniczej.

Znany i wielce uzdolniony szwajcarski socyolog dr. Decurtins zwołał na Wielkanoc b. r. w Biehlu wielkie zebranie delegatów robotników, na którem członkowie różnych stronnictw i wyznań uznali doniosłość encykliki papieskiej *Rerum novarum,* a nadto obradowali nad międzynarodowem ustawodawstwem robo-

---

58)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Wilgotne usteczka Ewuni drżały. Nie odwracała oczu, nie spuszczała głowy, płonęła cała; tylko dziwny chłód przeszywał ją wskróś jak cienka iglica mrozu i wstrząsał wszystkie jej fibry nawet takie, które dotąd nigdy w niej nie grały.

— Panie Tadeuszu! — szepnęła, i to imię również nigdy dotąd nie wymówione, przyszło jej samo na usta tak naturalnie jak oddech. Pochyliła się i błyszczące jej loki rozsypały się jak kaskada czarnej lawy po rażącej białości jego balowego plastronu.

Jemu więcej nie było potrzeba. Ze stłumionym okrzykiem ogarnął ramieniem tę słaniającą się w jego objęcie kibić dziewczyny i ustami do jej włosów przylgnął.

— O! ty moja! — wymówił po długiej chwili. — Ty moja. Kochasz mnie!

I nagle serce jego wezbrane bezmiernym tryumfem szczęścia ścisnęło się okropnie. Może to po raz ostatni, „zakrakała nad nim myśl ponura“, po raz pierwszy i ostatni! — Och! dla czegoż, dlaczegoż los pożałował mu choć tej jednej, niczem nie zakłóconej chwili upojenia? A z drugiej strony, jakiem prawem, on, samolub niebaczny porwał się na spokój tego dziecka, żądając odeń tego, po co może nie przyjdzie się już upomnieć, dając mu tę miłość bez jutra, na którą czekał już nabity pistolet? Potrzebował całego wysiłku woli, aby nie paść jej do nóg, nie krzyknąć: przebacz i zapomnij i nie uciec jak waryat.

Ewunia podniosła głowę, jakby senna, i w milczeniu wysunęła się z jego objęcia. Nie zatrzymał jej. Ramię jego opadło sztywno, był przerażająco blady. Nie widziała tego. Zdjął ją teraz wstyd nadzwyczajny tego, co zrobiła. Dotąd słyszała tylko o kobietach „padających w objęcia mężczyzn“ i w swej cudownej naiwności wyobrażała sobie, że muszą to być jakieś istoty napiętnowane, które po takim czynie zupełnie inaczej patrzą i chodzą po tym świecie, a oto sama... Ach! on nią też w tej chwili zapewne pogardzać musi; wszak nie spojrzy nawet w jej stronę. Przymknęła oczy, dwie łzy upokorzenia i jakiegoś nieokreślonego przeczucia spadły z jej rozpalonych policzków na różową gazę sukienki.

Tadeusz odwracając się ku niej spostrzegł je. Poderwały go te łzy jak dwa prądy elektryczne. Szybszy niż myśl znalazł się u jej kolan.

— Anielska moja! Nie płacz... O! gdybyś wiedzieć mogła.

Obejmował ją znów rękami nie śmiejąc ustami do ust jej sięgnąć.

— Nie płacz. Ja cię tak kocham!

Spojrzała na niego z pod wilgotnych rzęs.

— Kochasz mnie pan? Tak samo jak... jak przedtem?

— Kocham!

Przesunęła palcami po oczach, odwracając dłoń rozmarzonym ruchem.

— Tak mi czegoś dziwnie, — wyszeptała — jakby mnie coś złego spotkać miało.

Tadeusz wzdrygnął się mimowolnie. Byłże to wyrok na niego, bezwiednie przez te ukochane usta wypowiedziany.

— Zkąd myśl taka? — rzekł stłumionym głosem. — Ewo! Ewuniu moja... Uśmiechnij się, proszę. Mnie tak twego uśmiechu potrzeba.

Zarumieniona, ale już weselsza, z lekka rączką go po ustach musnęła.

— Panie Tadeuszu! Tak poufale — nie można!

On długo pieścił w milczeniu tę rączkę, pojąc się jej aksamitnem dotknięciem, poczem klęcząc wciąż, swe białe, piękne czoło pod usta jej podsunął.

— Pocałuj mnie, — rzekł z prostotą, a głos jego wzruszony był głęboko — co bądź się stanie, choćbyśmy się już nigdy spotkać nie mieli na tej ziemi, tam poznać mnie musisz po tym znaku!

Drżąca znowu, z tem samem nieokreślonem przeczuciem, które dziwnie jego słowa spotęgowały jeszcze, spełniła jego żądanie. Tadeusz miał prawo mówić, że tam gdzieś w zaświatowych krainach będzie go mogła poznać po tym pocałunku, bo nie było w nim nic ziemskiego.

W kilka minut potem nie było ich już pod latanią. Z dwóch tak odmiennych sam na sam zostały tylko echa utajone w jej pierzastych liściach...

Hej! hej! gdyby to się znalazł gdzie taki czarodziej umiejący wywoływać podobne echa, ile-by on szalenie ciekawych książek napisał! Szkoda tylko, że znaczna ich część byłaby pewno skonfiskowaną przez opiekujące się publiczną moralnością władze.

Mazur już był skończony i całe tańczące towarzystwo tłoczyło się do salonu od strony oranżeryi. Gwar w nim był nadzwyczajny. Pani domu z dwoma koszyczkami uwieszonemi na zabrylantowanych rękach kręciła się, o ile jej pozwalał na to trzyłokciowy, aksamitny tren sukni z wielkiem ożywieniem opowiadając coś czy tłumacząc. Środkiem salonu stał już jeden długi szereg lekkich tiulowych i gazowych sukienek i ukwieconych w niezapominajki, konwalie, różyczki i inne symbole niewinności główek, a na przeciwko niego drugi w czarne fraki i białe gorsy przybrany. Pani Niżewska wyciągała z grona pań coraz nową niebieską, lub różową sukienkę i ustawiała ją w rzędzie.

— Same panienki! — wołała śmiejąc się — same panienki, a z panów kto tylko nie ma ślubnej obrączki, proszony do szeregu.

— A z zaręczynowym pierścionkiem można? — zapytał jakiś podżyły młodzian mizdrząc się w sposób mający oznaczać dowcip.

— Można, odpowiedziała pani Niżewska zwłaszcza gdy ta, co go dała, na Litwie.

Zobaczywszy wchodzącą Ewunię, żywo się do niej zwróciła.

— Gdzie byłaś kochanko! Stawaj prędko w szeregu. Znała ją od dziecka więc traktowała poufale.

— Co to będzie, proszę pani? — zapytała Ewunia nieśmiało.

Tadeusz doprowadził ją tylko do drzwi salonu, zatrzymując się w buduarze. Tak jej było teraz obco i inaczej gdy tu weszła sama.

— Ciągnienie kartek. Zobaczysz, odparła pani domu i poszła dalej ustawiać swoje wojsko. Panienki chichotały; panowie zachowywali się poważniej.

W tłumie po za szeregami żywe toczyły się rozmowy. Komentowano agitującą się niespodziankę, która wszystkim młodym mężatkom i niektórym z matek wcale do smaku nie przypadła. Pani Talska zwłaszcza, która napróżno podczas mazura upatrywała Tadeusza i z tajoną irytacyą patrzyła na pannę Władysławę, tańczącą jak za pańszczyznę, nie mogła pohamować swego oburzenia.

— Do czego to podobne — mówiła, nachylając ku swojej sąsiadce przerobione po raz dwunasty ubranko z aksamitu, piór i koronek zdobiące jej zmęczoną głowę. Pani Niżewska zawsze coś wymyśleć musi. Potrzebne te losy! każdy z panów wyszukałby sobie do kolacyi kogo by sam chciał, a tu jakieś dobieranie rymów. Zobaczy pani że się jak najgorzej podobierają i wszyscy nudzić się będą.

— Może nie wszyscy — odrzekła tamta pani, która mając córkę już zaręczoną, spokojniej przyjmowała całą tę sprawę. Ci co sobie przypadną trafem jak gdyby z wyboru będą mieli prawdziwą zabawę. A to zawsze jakieś urozmaicenie.

— Zapewne, zapewne — mówiła pani Talska z roztargnieniem, przykładając lornetkę do oczu. — Ale dużo to takich będzie?

Zbliżyła się do Klotyldy, która stała w pobliżu także pomysłem pani Niżewskiej roztargniona, ale na pozór bardzo mile zainteresowana tem co się stać miało. De Soligny Kierczyński, jako nieżonaty stał już w szeregu z wyrazem swej zwykłej salonowej rezygnacyi zdającej się mówić: Możecie mi ukrzyżować, tylko zróbcie to elegancko, nie zdejmując mi ani rękawiczek, ani lakierków“.

— A syn pani, — zapytała pani Talska — Nie widzę go między tymi panami.

Klotylda uśmiechnęła się konwencyonalnie.

— O! znajdzie się niewątpliwie na stanowisku.

— Jakże też droga pani uważa tę nową niespodziankę naszej niewyczerpanej gospodyni! — mówiła pani Talska z umilonym sztucznie głosem. Oryginalna nie prawdaż?

Skinęła tylko głową; w te chwili dostrzegła coś, co ją zaczęło zajmować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tniczem i powzięli odpowiednie uchwały. Zebranie w Biehlu było największem i mającem najdonioślejsze znaczenie z zebrań tego rodzaju. Otóż teraz Ojciec św. na przesłany Mu referat z obrad owego kongresu robotniczego wystosował do p. Decurtinsa pismo następujące:

„Naszemu ukochanemu Synowi Kasprowi Decurtins pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

„Nie ma dla Nas nic bardziej pożądanego nad to, że znajdujemy sposobność okazać współudział i troskliwość Naszą, z jaką zajmujemy się klasą roboczą; Naszem to jest życzeniem, polepszyć pożałowania godny los ich i zamienić na los godny ludów ucywilizowanych, przyczem miłość i sprawiedliwość służą nam za gwiazdy przewodnie, które wprowadziła religia chrześcijańska i z dnia na dzień coraz bardziej na całym obszarze ziemi szerzyć będzie. Natura Naszego urzędu wymaga sama z siebie, abyśmy byli zawsze z pomocą gotowi tam, gdzie smutni potrzebują pociechy, słabi podpory, a nieszczęśliwi ulgi w cierpieniach. Pobudzeni przez rozpoznanie tego wzniosłego obowiązku i pamiętni nauk, jakich udzielił Boski Zbawca rodzajowi ludzkiemu, wystosowaliśmy w encyklice *Rerum novarum* do katolickiego świata słowa, zawierające posłannictwo miłości i pokoju. Obszernie traktowaliśmy w niej położenie robotników i jako cel postawiliśmy sobie usunięcie smutnego rozdziału, uciskającego obecnie wielce społeczeństwo ludzkie: zawisło nad niem jak czarny obłok wzburzenie namiętności ludów, grozi im hucząca burza z widmem rozbicia w dali. Nie przestaliśmy też wobec najwyższych władz obywatelskich występować w sprawie ludu pracującego, aby tak wielki i tak pożyteczny zastęp ludzi nie był opuszczony i bez ochrony oddany na łup klasy żądnej zysków, która jego niedolę wyzyskuje na własną korzyść.

Z tego powodu niemałem zadowolnieniem, ukochany synu, napełniło Nas Twoje sprawozdanie z odbytego niedawno kongresu w Biehlu w Szwajcaryi, gdzie delegaci zebrali się w kilku tysiącach robotników; jakkolwiek przybyli z najrozmaitszych okolic i rozmaici pod względem usposobienia i religii, jednakże z wielkim zapałem i uznaniem wyrażali się dla wyżej wzmiankowanej encykliki, uznali, że mieści ona zasady, które się nadają doskonale do tego, aby strzedz ich uprawnionych żądań i, co jest ogólnem życzeniem, udzielić silnych podstaw do zaprowadzenia sprawiedliwego stanu rzeczy; tylko w ten sposób może powrócić stały spokój do społeczeństwa ludzkiego, jeżeli się usunie dawny zatarg między chlebodawcami a robotnikami. A jak w samej rzeczy przyczynia się do tego zbawienna potęga Kościoła katolickiego, tego dowodzi z pewnością tak ciągłe i daleko sięgające doświadczenie, jako też i świadectwo tych, którzy wedle własnego wyznania, stoją zdala od Kościoła. W swej naturze i założeniu jest Kościół matką i wychowawczynią ludów, a rozporządza potężnymi środkami, za pomocą których mogą ludzie, połączeni w jedno prawne państwo, urządzić życie swoje nietylko w sposób godniejszy poszanowania i świętszy, ale nadto i wygodniejszy. Wskutek tego nie może on postąpić inaczej, jak podać z miłością dłoń pomocną na zmniejszenie cierpień i złagodzenie niedoli. Wystarczy przypomnieć o tem, co wedle historyi i tradycyi przodków Kościół uczynił, aby usunąć hańbę dawnego niewolnictwa. Z okoliczności, że on sam własnemi siłami zdziałał [illegible] łatwo wywnioskować, co może zdziałać, aby pracującą klasę uwolnić od utrapień, w jakie ją w naszych czasach pogrążyło ukształtowanie się społeczeństwa ludzkiego.

Równie łatwą jest rzeczą przewidzieć następstwa i tego także, że do wykonania dzieła tak wielkiej pobożności i prawdziwej humanitarności nie ma znakomitszego i skuteczniejszego środka, jak praca w tym kierunku, aby przepisy chrześcijańskiego prawa zapuściły w sercach głębokie korzenie i aby dla czynów człowieka stała się normą nauka ewangelii.

Dla tego zdaniem Naszem, równie chwalebnym, jak stosownym i płodnym jest Twój zamiar, dążący do tego, aby za pomocą takich zebrań klasy robotniczej przejąć dusze zasadami, które zaczerpnęliśmy z najświętszych nauk Kościoła i złożyliśmy w wymienionej encyklice — i na podstawie ścisłego zrozumienia jej stworzyć przystęp przekonaniu, że dóbr, do jakich uzasadnione mają pretensye, nie powinni spodziewać się od nierozważnego przewrotu porządku społecznego, lecz od zbawiennej potęgi i świętej władzy tej mądrości, którą przyniósł Chrystus, Pan nieba i wylał na ziemię, aby kierowała obyczajami ludzi.

Nie mniej zadowolnienie Nasze wywołała uchwała kongresu w Biehlu, aby niebawem zwołać liczniejszy jeszcze wiec robotniczy i na nim, za pomocą uchwały zwrócić troskę tych, którzy przewodniczą państwom, ku temu, iżby wszędzie wydano równe ustawy, któreby osłaniały słabość dzieci i kobiet i nakazywały przeprowadzić to, co radziliśmy czynić w Naszym okólniku. I w rzeczy samej, nie potrzeba wiele, aby wyjaśnić zupełną słuszność tej sprawy. Jeżeli bowiem gdziekolwiek istnieje ważny i namacalny powód dla władzy państwowej do ochrony stosunków robotniczych za pomocą ustawodawstwa, to z pewnością nie ma nic ważniejszego nad potrzebę przyjścia w pomoc słabości dzieci i kobiet, z których przyszłe pokolenia biorą swój początek i punkt wyjścia mają i od których po większej części zawisła siła i pomyślność ludu. Z drugiej strony nie może nikomu pozostać niejasnem, jak niedoskonałą byłaby ochrona pracy robotnika przez ustawy, któreby każde państwo dla siebie odrębnie wydawało. Ponieważ bowiem różne towary, które przybywają ztąd lub owąd, często spotykają się na jednym i tym samym punkcie sprzedaży, przeto pewna miara i cel, przepisany dziełom robotnika, popierałby pilność jednego ludu z ujmą innego.

Tych i innych tego rodzaju trudności nie zdołają usunąć same ustawy ludzkie. Można owe trudności pokonać i usunąć tylko wtenczas, jeżeli chrześcijańska nauka moralności zwolna znajdzie przystęp do umysłów i jeżeli ludzie zastosują swój sposób działania do nauk Kościoła. Jeżeli to nastąpi, natenczas sama z siebie ku ogólnemu dobru przyłączy się mądrość ustawodawców, jako zgodna wspomożycielka, jakoteż czynny rozwój wszystkich sił, jakiemi naród rozporządza.

Tobie zaś, ukochany synu, który w gorliwym zapale poświęcasz zdolności i całą czynność zdobyciu tak wzniosłego celu, chcieliśmy w obliczu świata całego złożyć dowód Naszej przychylności, przepełnieni tą pewną ufnością, że wytrwasz dzielnie, ponieważ skrzętnie się starasz o to, aby dla nauk złożonych w dokumentach, które wydała ta Stolica apostolska ku złagodzeniu niedoli nieszczęśliwych i utrwaleniu ładu społecznego, wyrobić coraz większe rozprzestrzenienie i znaczenie. Jako zakład łaski Bożej, która niech popiera Twoje przedsięwzięcia, udzielamy Tobie i wszystkim Twoim z całą miłością apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 6 sierpnia 1893, w szesnastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, papież."

Żydowscy narodowcy.

Pan Teofil Merunowicz umieścił w *Gazecie Narodowej* następujący godny uwagi artykuł:

Hasło do powstania ruchu narodowego pomiędzy żydami wyłoniło się pod wpływem rosyjskich i rumuńskich prześladowań żydowstwa. Wszelkie próby przejednania dla żydów Rosyan i Rumunów, udawaniem, że żydzi gotowi są do narodowego zjednoczenia się z autochtonami tych krajów, nie osiągnęły celu; ani Rosyanie, ani Rumuni nie chcieli nic wiedzieć o „żydowskich Rosyanach" i o „żydowskich Rumunach" i wcale niedwuznacznie dawali nawet do poznania, że byłoby im najprzyjemniej, gdyby w ogóle przestali istnieć „rosyjscy żydzi" i „rumuńscy żydzi". Na darmo *Alliance Israëlite* wołała, że takie zapatrywania są do nieba o pomstę wołającem pogwałceniem wolności, na darmo całe dziennikarstwo żydowskie potępiało takie „barbarzyństwo", a dyplomacya czyniła przedstawienia na korzyść żydów; nic to wszystko nie pomogło, Rosyanie i Rumuni w żaden sposób nie chcieli zrozumieć misyi cywilizacyjnej żydów i przyjąć ofiarowanego im przez nich braterstwa.

To wywołało reakcyę pomiędzy żydami. Dotknięci do głębi duszy doznanemi prześladowaniami, uznali oni za stosowne zrzucić maskę i przestać udawania braterstwa z niegościnnymi „gojami". Dawid Gordon, Peretz Smoleński, Abraham Zederbaum w Petersburgu, a najsilniej dr. Pinsker w Odesie wystąpili około roku 1882 z płomiennemi pismami, wzywającemi żydów do otrząśnienia z siebie obcych piór i do otwartego wystąpienia z wyznaniem swojej narodowości.

Nowe hasło rozpowszechniło się szybko pomiędzy żydami wszystkich krajów; zaczęły tworzyć się kółka zwolenników nowej idei i już w listopadzie r. 1884 odbył się w Katowicach na Szląsku pruskim pierwszy zjazd delegatów owych kółek agitacyjnych, które sobie wytknęły za cel pielęgnować samoistny ruch narodowy między ludnością izraelicką.

Równocześnie rozkrzewiła się ta agitacya i w Austryi.

Dziesięć lat temu mija również, kiedy zaczęły pojawiać się w Wiedniu publikacye, poświęcone roztrząsaniu stanowiska żydów w nowożytnych państwach chrześcijańskich, pióra p. Izaaka Singera, wówczas współpracownika *Nowej Pressy*, a dziś zajmującego podobno bardzo wpływowe stanowisko w kołach dziennikarskich w Paryżu przy *Figarze*. Pisma te p. Singera zwróciły na siebie powszechną uwagę, a między inteligencyą żydowską poruszyły umysły do głębi. Pierwszy on bowiem napiętnował właśnie ze stanowiska żydowskiego, jako nędzne kłamstwo, teoryę, że sprawa żydowska jest tylko sprawą wyznaniową, i że żyd nie posiada własnej narodowości, lecz że należy on do tego narodu żydowskiej i kwestyę żydowską określił jako *sui generis* sprawę narodowościową. — (Było tych publikacyi trzy: „Presse und Judenthum" Wien 1882 bei Lövy; „Sollten die Juden Christen werden?" Wien 1884; „Briefe berühmter christlicher Zeitgenossen über die Judenfrage" Wien 1885 — Starałem się wówczas zwrócić uwagę polskiej publiczności na pisma p. J. Singera w szeregu artykułów umieszczonych w *Gazecie Narodowej* w listopadzie 1884 pt. „Narodowość żydowska". Zachęcili mnie do napisania tej rozprawy ks. Kalinka i Jan Dobrzański. Obaj ci wytrawni znawcy naszych spraw publicznych w całej pełni uznawali doniosłość kwestyi żydowskiej i potrzebę wyświecenia jej w dyskusyi wolnej od uprzedzeń, spokojnej i przedmiotowej.)

Z zapałem człowieka gorąco przejętego swoją ideą, z talentem i wprawą biegłego w piórze dziennikarza i z odwagą młodego wieku wypowiedział on wojnę frazesom o możliwości wyrzeczenia się przez żyda swej odrębności narodowej dlatego, aby zostać Niemcem, Francuzem, Anglikiem, Madyarem czy Polakiem. Wprawdzie trochę dziwnie wygląda ta jego nauka obok roli współredaktora *Nowej Pressy*, która głosi, że jest przedstawicielką najczystszej, najdoskonalszej, jaka tylko jest możliwą, niemieckości, gdy teraz w redakcyi *Figara* jest ten sam p. Singer równie doskonałym Francuzem... Ale mniejsza o to; takich dziennikarzy jest dzisiaj więcej — i w Wiedniu i w Paryżu i gdzieindziej...

Posłuchajmy raczej, co mówi p. Singer o misyi narodowej żydów pomiędzy narodami chrześcijańskimi.

„Naród żydowski — są jego słowa — stał u grobu potężnych uniwersalnych państw Egipcyan, Babilończyków, Persów i Rzymian; był on świadkiem, jak znikały najpotężniejsze narody świata, ale naród żydowski żyje...

„Faraon i Amalek, Haman i Hadryan, papieże i monarchowie średniowieczni chcieli żydów zniszczyć. Ale my ich wszystkich przeżyliśmy i tryumfujemy teraz dumnie nad głowami naszych wrogów.

„Ze starodawnego państwa Faraonów pozostały tylko gruzy i mumie; dumne państwo rzymskie dawno już się rozpadło, a Izrael wspólnie z młodymi narodami nowożytnymi dzieli się pozostałem po niem dziedzictwem ich cywilizacyi; imiona Amaleka i Hamana mają do zawdzięczenia tylko żydowskiemu narodowi, że nie zginęły w zapomnieniu. A wreszcie owi papieże, następcy Grzegorza Wielkiego, przed którym drżeli najpotężniejsi monarchowie świata, przed którym cesarz niemiecki korzył się na kolanach, — w naszych czasach utracili wszelkie znaczenie polityczne. Ale żydowstwo nie zginie i zginąć nie może." (Presse und Judenthum, str. 10.)

W innem miejscu prawi p. Singer o obowiązku liberalizmu nowoczesnego wytępić (*ausrotten*) tradycyjne chrześcijaństwo, przez biskupów i papieży „zepsute". Dowodzi, iż Jezus, którego nazywa „żydowskim gołębiem pokoju", marnie zginął, nie zdoławszy zaszczepić w ludzkości idei judaizmu, tak samo i Baruch Spinoza, który według zdania p. Singera, wart stanąć obok Chrystusa, świata nie zreformował na sposób żydowski. Pociesza jednak ludzkość proroctwem, iż w XX-ym wieku wyjdzie z judaizmu nowy Mesyasz, który wypowie zbawcze słowo humanitu, narody połączy w związek jednolity, bezeligii i bez kościołów — „i już nie krzyż, lecz symbol narodu żydowskiego: kwitnące drzewo oliwne będzie religijnym symbolem całej ludzkości." (*Briefe* str. XLIV).

I po niejakiś czasie znikły w handlu księgarskim dzieła p. Singera. Nie wiadomo, czy nakłady zostały wyczerpane przez kupującą publiczność, czy też kierownicy polityki żydowskiej wycofali je, jako zanadto otwarte, zbyt szczere i zawcześnie odsłaniające narodowe aspiracye żydów. Dość, że umilkła głośna dyskusya publiczna o narodowości żydowskiej.

Lecz w łonie inteligencyi żydowskiej idea narodowa, w stylu nowożytnym pojęta, kiełkowała coraz silniej. A zwłaszcza młodzież żydowska, kształcona w szkołach chrześcijańskich, a więc zaprawiona w nich do prawdy i szczerości, zaczęła oburzać się na niegodne zapieranie przez żydów swojej narodowości i udawanie fałszywe, żydzi gotowi są utonąć w innych narodowościach aryjskich. Zwolennicy nowego hasła poczęli we wszystkich krajach organizować się pod nazwą „syonistów" a w miarę tego, ile im sił przybywało, uderzali zaraz gwałtownie na „assymilantów", czyli zwolenników zasady przybierania przez żydów zewnętrznych cech tych narodów, w pośród których przebywają.

Nasi „syoniści" wystąpili na widownię publiczną dopiero w r. 1892. Ogłosili mianowicie drukiem swój program, zaczęli odbywać agitacyjne zgromadzenia i wykłady, założyli we Lwowie własny organ dziennikarski p. t. *Przyszłość* i zaczęli organizować się w różnych okolicach kraju w stowarzyszenia, zyskując szybko, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą i kobietami, licznych i entuzyastycznych zwolenników.

Program swój rozwinęli polscy „syoniści" w broszurze p. t. Jakim być powinien program młodzieży żydowskiej?" W tym programie wyrażają się oni jak następuje:

„Z początkiem XIX-ego wieku i żydzi weszli w koło kulturno-europejskie, ale upośledzeni pod względem prawnym i politycznym. Wtedy naczelnicy ruchu emancypacyjnego pomiędzy żydami, chcąc poprawić los swych braci, wydali hasło, aby żydzi wyrzekli się swej przeszłości i złączyli się szybko z autochtonami: zażądali oni, aby lew żydowski zaparł się swej krwi, i aby przywdział pancerz krokodyla aryjskiego. Pokazywano nam w dali element krokodyli: święconą wodę. Ale król pustyni nie znosi mokrego elementu i pokazuje, że i pod skórą krokodyla lew nie poprzestaje być lwem! Zrywa więc gładką osłonę, i ryk jego rozbrzmiewa po całym świecie, gdzie tylko mieszkają synowie żydowskiego narodu: od najdalszych kończyn Norwegii, aż po Kamczatkę rozbrzmiewa hasło, i wtóruje mu echo biegunów: „„Żydzi wszystkich krajów solidaryzujcie się!"" „„Nie rozrzucajcie i nie marnujcie waszych sił, ale walczcie w zwartym szyku bojowym!"" „„Walczcie i brońcie swych praw, bo kto praw swoich nie broni, nie godzien ich posiadać!""

„I do nas już dochodzi ten okrzyk, i do nas przedziera się promień światła przez morze obłudy i fałszu, i u nas już przed jasnem słońca Izraela pryskają obłoki kłamstwa i służalstwa. I cofają się puszczyki i nietoperze, które tak długo władały losami naszego narodu. I u nas już brzmią słowa poety: „Zbudź

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Witołd Mora Korytowski wyjechał za kilkutygodniowym urlopem do Marienbadu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Teodora Karduby, gr. kat. proboszcza i dziekana w Brzeżanach na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzeżanach.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Łańcucie, rozpisała z terminem do 10go września r. b, konkurs na kilka posad nauczycielskich — Starostwo w Kolbuszowej poszukuje dyetaryusza.

Z uniwersytetu. Panna Jotejko, Polka, uzyskała w fakultecie nauk chemicznych w Brukseli tytuł doktora nauk chemicznych.

Ze sfer artystycznych. P. Tadeusz Rybkowski, zaszczytnie znany artysta malarz, przeniósł się do Lwowa i obejmie posadę profesora rysunku, zastosowanego do artystycznego przemysłu i malarstwa dekoracyjnego we lwowskiej szkole przemysłowej.

Znana śpiewaczka pani Anna Bocskay bawiła w naszem mieście. Artystka wróciła do Wiednia, gdzie na scenie teatru Karla święci prawdziwe tryumfy. Jak się dowiadujemy, pani Bocskay ma zamiar w październiku lub w pierwszych dniach listopada wystąpić gościnnie na scenie lwowskiej.

Z teatru krakowskiego P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru krakowskiego, zaangażował na scenę krakowską pp. Kotarbińskiego i Wojdałowicza, artystów teatrów warszawskich.

Muzyka wojskowa 41 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem Inwalidów. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

W Szczawnicy do dnia 10 bm. bawiło 1534 rodzin, a 2.520 osób.

Pani Zimajerowa w Tarnopolu. Z Tarnopola piszą nam: Tutejszy zarząd „Sokoła" otrzymał od pani Adolfiny Zimajerowej, artystki teatrów warszawskich, list z zapytaniem, czy sala teatralna będzie w przyszłym tygodniu wolną, pani Zimajerowa bowiem zamierza dać u nas dwa przedstawienia Równocześnie doniosła artystka, iż z córką swą i p. Rapackim synem, bawi na gościnnych występach w Odesie i że w przejeździe do Lwowa chce się zatrzymać 2 dni w Tarnopolu

Czysty dochód (około 900 zł.) z wycieczki artystycznej „Echa" rozdzielony został po połowie dla samego „Echa" i dla Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Z Kossowa donoszą, iż starosta tameczny p. Hipolit Sabat podał się na emeryturę. Kierownictwo starostwa objął komisarz p. Czepielewski.

Siostry Boromeuszki proszą nas o zanotowanie, że w Łańcucie utrzymują zakład wychowawczy wraz z pensyonatem dla dziewcząt, jak dotąd o sześciu klasach. Konwersacya w językach obcych, szczególnie niemieckim i francuskim, muzyka, śpiew, roboty ręczne, zaznajamianie z gospodarstwem domowem, uzupełniają plany nauk przez Radę szkolną przepisane i dają zaokrąglone wykształcenie dobrze wychowanej panience potrzebne, względnie przysposabiają do zakładów wyższych.

Bukowiński Wydział krajowy wystosował do hr. Taaffego prośbę, by wyjednał u Monarchy zwołanie sejmu bukowińskiego na krótką sesyę we wrześniu b. r.

Wyścigowy lot gołębi pocztowych odbył się przed tygodniem pomiędzy Budapesztem a Przemyślem. Gołębie w liczbie 146, chowane w Budapeszcie, wypuszczono z Przemyśla w niedzielę 13 bm. o godz. 6 min. 15 z rana. Pomimo niesprzyjającej pogody wszystkie odrazu ruszyły w drogę ku Karpatom, gęstemi mgłami osłoniętym. Pierwszy gołąb, będący własnością dr. Ludwika Dirnera w Budapeszcie, przybył do stolicy Węgier zupełnie przemokły o godz. 2 minut 45 po południu. Przebył więc drogę 563 kilometrów (w promieniu prostym), czyli około 80 mil w 8 godzinach i 30 minutach. O godz. 3 minut 15 przybyły równocześnie cztery gołębie, a następnie co kilka minut przybywały dalsze. Do godz. 8 wieczorem wróciło do Budapesztu ogółem 50 gołębi.

Cholera. W ciągu dnia 18 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: W Delatynie 1 osoba, a nikt nie umarł, pozostało w leczeniu 6 chorych; w Mikuliczynie przybyło 3 chorych, nikt nie umarł, pozostało w leczeniu 11 osób; w Dobrotowie przybył 1 chory i ten umarł, jak niemniej dwie osoby z poprzednich dni pozostałe; w tej gminie zostały więc jeszcze dwie osoby chore; w Jamnie przybył jeden chory dotąd żyjący, jak i jeden chory w Dorze z dnia poprzedniego. — W powiecie kołomyjskim: stwierdzono dwa wypadki cholery w mieście Kołomyi, z których jeden zakończył się śmiercią; wypadek w Wierbiążu, o którym wspomnieliśmy w onegdajszym numerze *Przeglądu*, okazał się przy sekcyi zmarłego również jako cholera azyatycka. — W Iwanowcach żadnej nie ma zmiany, tj. iż prócz dwu wypadków śmiertelnych, więcej chorych nie ma. — W powiecie śniatyńskim dwie osoby chore w Tułukowie mają się znacznie lepiej. — W powiecie brzeskim także nie przybył żaden chory i jest nadzieja, że ci, którzy są w leczeniu, wkrótce zupełnie wyzdrowieją.

Cholery jak każdej epidemii nigdy lekceważyć nie można, a tu władze kolejowe nie stosują się do przepisów władz sanitarnych i nie czynią żadnych środków ostrożności, aby przeszkodzić jej rozszerzaniu się. Oto wczoraj na dworcu głównym we Lwowie widzieliśmy kilkadziesiąt robotników z Nadwórny, którzy uciekając przed cholerą, dążyli do swoich rodzin w Galicyi zachodniej. Zarząd kolejowy, mimo tego, że wiedział zkąd oni pochodzą, nie uważał za stosowne izolować ich, lecz pakował ich do wagonów razem z innymi podróżnymi. Po co się więc zdadzą wszelkie przepisy, choćby najracyonalniejsze, jeśli istnieją tylko na papierze i wcale nie są wykonywane? Władze kolejowe pod tym względem dają bardzo zły przykład.

Z Pruchnika piszą nam: Dzień 18. sierpnia b. r. jako rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana obchodzono uroczyście także w miasteczku Pruchniku. Już wczesnym rankiem rozlegające się strzały moździeżowe oznajmiły mieszkańcom, że dzień ten dla nich uroczysty. O godzinie 8 rano odprawił miejscowy proboszcz i łać. dziekan, ks. kanonik Grzegorczyk na intencyę Monarchy solenne nabożeństwo, na którem byli wszyscy urzędnicy sądowi, notaryatu, podatkowi, straż skarbowa, żandarmerya, reprezentacya gminy z burmistrzem na czele, tudzież licznie zgromadzona publiczność. Wszyscy zasyłali z głębi serc korne modły do Najwyższego o zdrowie i pomyślność dla Monarchy. Mieszkańcy przystroili swe domy portretem Najj. Pana, chorągwiami o barwach narodowych i państwowych i rozmaitymi okolicznościowymi transparentami, a ze zmierzchem urządzili sami, z własnej woli, nie zachęcani przez nikogo, rzęsistą iluminacyę miasta, które przedstawiało się bardzo pięknie. Ludność miasteczka zgromadziła się w znacznej liczbie w rynku, przypatrywała się oświetlonym domom i przysłuchiwała dźwiękom muzyki miejscowej, która przy salwach [illegible] szkaniem naczelnika sądu powiatowego, a następnie kilka kompozycyi narodowych. Uroczystość cała sprawiła na wszystkich nader miłe wrażenie, które nie prędko zatrze się w pamięci.

Z Borysławia otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Wyczytawszy w Nrze 189 *Przeglądu* wiadomość, że przedsiębiorstwo górnicze w Borysławiu firmy „Kasparek i Spółka" zastanowiło zupełnie ruch kopalni, prostuję tę mylną wiadomość o tyle, że ruch w przedsiębiorstwie tem, pod nazwą „Kopalni Ludwika" istniejącem, odbywa się jak dawniej i że ta kopalnia przez wylew wody nie ucierpiała wcale. *Hugo Mischke*, zarządca „Kopalni Ludwika".

Z Brzeska donoszą: Nasza okolica tak dalece przyzwyczaiła się do klęsk wszelkiego rodzaju, że wiadomość o wybuchu cholery w dwóch gminach naszego powiatu wszyscy przyjęli bardzo spokojnie. Wieść ta najmniejszego nie wywołała popłochu. Od gradobicia, dwukrotnej powodzi i niemal zupełnego zniszczenia plonów przez nieustanne deszcze, nie mogliśmy się w żaden sposób ochronić, lecz wojnę z cholerą możemy toczyć pomyślnie, i z pomocą Opatrzności mamy nadzieję stłumić epidemię w samym jej zarodku i nie pozwolić jej się rozszerzyć. Otuchą napełnia nas także energia, z jaką władze podjęły walkę z cholerą. Zaraz w pierwszej chwili zarządził p. starosta Romer wszelkie środki izolacyjne w Szczepanowie i Mokrzyskach i na miejscu wykonania swych poleceń dopilnował. Jarmarku w dniu 16 b.m. w Brzesku odbyć się mającego zakazano i wstrzymano ludność z całej okolicy na ten jarmark ciągnącą. W mieście funkcyonują komisye obywatelskie, przestrzegające porządku i kierujące pracami asanizacyjnemi. Jest to syzyfowa praca, bo takiego brudu, jaki panuje w tutejszych żydowskich domach, wyobrazić sobie trudno. To też wszyscy przyklaskujemy działalności komisyi cholerycznej i zalecamy jej drakońską surowość w kontroli nad swemi zarządzeniami. Niech zaś ten wybuch cholery będzie dla wszystkich zwierzchności gminnych wskazówką na przyszłość, aby pilnie zwracały uwagę na stosunki zdrowotne przy wydawaniu konsensów budowlanych.

Wiadomość o cholerze przyjęliśmy, jak wspomniałem, dość obojętnie; niech każdy przestrzega czystości, niech władze zakażą tylko odbywania jarmarków i zebrań, to ogniska choleryczne zostaną odosobnione. Gorsze to, że w powiecie panuje prawdziwa nędza: kartofle przepadły zupełnie wskutek wilgoci, zboże porosło na pniu, paszy brak, bydło za bezcen, w polu takie bagno, że roboty jesienne nie będą mogły porządnie i na czasie być wykonane. Rada powiatowa wniosła do Namiestnictwa podanie o częściowy opust podatku gruntowego i zaliczkę na zboże na siew i na naprawę dróg, tymczasem zaś tutejszy urząd podatkowy ściąga podatki ze sprężystością godną lepszej sprawy, faktycznie zaś ani szlachcic, ani ksiądz, ani chłop nie mają centa w kasie. Ci, co się najmniej skarżą, są najbiedniejsi. Drobne opusty podatkowe nic nie znaczą; jeżeli całemu powiatowi rząd nie udzieli jednorocznego moratoryum podatku gruntowego, to licytacye będą się sypać, jak z rękawa.

Deszcz robaków. Z Opatowa w Królestwie Polskiem donoszą, iż we wsi Gorzkowicach w pow. opatowskim spadły z deszczem czarne robaki, pod spodem żółte, podobne do liszek. Zjadły one włościaninowi Majowi groch polny, a właścicielowi Gorzkowic p. Rudzkiemu zniszczyły zupełnie siedm morgów buraków cukrowych. Robaki te żerują tylko w nocy.

Z Żurawna nam piszą:

Po kilkudniowych ulewnych deszczach wezbrały rzeki Stryj, Dniestr, Świca i Sukiel do niebywałej nigdy przedtem wysokości, zalewając okolicę na kilkanaście mil w około. Tysiące kóp zboża, bardzo wielką ilość siana, wiele domów, sprzętów i zwierząt różnego rodzaju niosła woda ze sobą.

Świca wylała już drugi raz tego roku i największe wyrządziła szkody. Rzeczka ta grozi zniesieniem trzech miejscowości, t. j. miasteczka Sokołów i wsi Balicze i Włodzimirce w bardzo krótkim czasie, jeśli rząd i kraj nie pomyślą szybko o jej regulacyi.

Najwięcej zagrożone są Włodzimirce, gdzie Świca przy pierwszym i drugim wylewie ogromne porobiła szkody, a zbliżywszy się bardzo ku tej miejscowości zabrała wiele kóp zboża i siana, szczególnie z gruntów dworskich, które najbliżej wody leżą. Najwięcej ucierpiał dzierżawca Włodzimirzec p. Henryk Machnowski, który dwa razy już poniósł dotkliwe straty przez myszy, w tym zaś roku przez dwukrotny wylew zupełnie został zrujnowany.

Dotąd komunikacyi prawie żadnej. Rządowa droga i most na Świcy w wielu miejscach bardzo uszkodzone, tak, że tylko czółnem można się przez Świcę przeprawić.

Władze powinny nakazać gminom nadbrzeżnym, by w każdej miejscowości były łodzie ratunkowe, któreby wielką usługę mogły oddać w czasie powodzi.

Z Tarnopola piszą nam. (*E. B.*) Niezwykle brutalnego napadu dopuścili się żołnierze 6-go szwadronu 10-go pułku dragonów, rozlokowanego z powodu ćwiczeń pułkowych w Białej, wiosce oddalonej pół mili od Tarnopola. Rozpanoszywszy się tu w jak najlepsze, wyprawiali po nocach najrozmaitsze burdy, urządzali w karczmie pijatyki, a z powrotem zabierali biednym wieśniakom wszystko, co im w ręce wpadło: kurczęta, kaczki, słomę, siano i t. d. Gdy o tem doniesiono komendzie, ukarała ona kilku winnych podoficerów i żołnierzy. Ci postanowili zemścić się na denuncyancie, za którego uważali dyaka Ilka Paleszczuka; jakoż w dzień przed wyjazdem na główne manewra, napadło około 20 żołnierzy na chałupę dyaka, niszcząc i pustosząc wszystko, co się w niej znajdowało. Drugi oddział żołnierzy napadł na skład siana, będący własnością p. Sperlinga, dostawcy koni dla wojska z Tarnopola, a gdy dozorca składu, niejaki Wojtko, stawiał opór napastnikom, oni obaliwszy go na ziemię, pastwili się nad nim w okropny sposób. Z rozbitą głową i bezprzytomnego znaleziono nieszczęśliwego dozorcę dopiero nazazajutrz i przywieziono do Tarnopola, gdzie na rozkaz pułkownika umieszczono ciężko rannego w szpitalu powszechnym, kosztem pułku. Lekarze sądzą, że biedny dozorca będzie nawet musiał przypłacić życiem — ten wesoły humor wojowniczo usposobionych dragonów. Dochodzenia w tej sprawie ze strony władzy wojskowej mają być w pełnym toku, a spodziewać się należy, że żaden ze sprawców nie ujdzie zasłużonej kary.

Z powodu zbliżającego się widma cholery, otrzymało tutejsze starostwo polecenie od Namiestnictwa, by jak najrychlej pozaprowadzało asanacyę miasta naszego, w którem pod wieloma względami panują stosunki nie do uwierzenia.

Dość przejść się przez ghetto tarnopolskie, tak zwane „Podole", aby przekonać się, co czyni nasz magistrat wówczas, gdy cholera tuż przed drzwiami. Wszystkie nieczystości wylewają tam lub wysypują na ulicę, kanałów tam nie znają, zbiorniki nieczystości w zaniedbaniu, a powietrze przesycone niemal miazmatami. Wprawdzie komisarz rządowy p. Studziński, czyni co może, i przyznać mu trzeba, że wiele złego dotychczas usunął, lecz w każdym razie trzeba jeszcze więcej energii, by tę stajnię augiaszową do porządku przyprowadzić. [illegible] części miasta znajdują się 2 łazienki, własność gminy żydowskiej, które tak haniebnie są urządzone i tak brudno utrzymywane, że starostwo ma zamiar kazać je zamknąć, celem przeprowadzenia gruntownej rekonstrukcyi tych jaskiń bakteryi i miazmatów.

Nielepsze porządki panują w tutejszych szpitalach. Szpital żydowski jest wprawdzie położony w stosownem miejscu, otoczony pięknym ogrodem i nieźle utrzymywany, natomiast połączony z tym szpitalem dom dla ubogich kalek i starców żydowskich w okropnem jest zaniedbaniu. Jak śledzi w beczce napchano w 4 pokojach 40 starców, podczas gdy tam najwyżej jest miejsce na 15-tu, — to też panuje tu takiego rodzaju brud i zatrute powietrze, że nawet służba szpitalna wzdryga się przestąpić progów tego przybytku biednych starców.

Szpital powszechny, przeważnie dla chrześcijan przeznaczony, znajduje się w ciasnej uliczce, tuż obok rynku, a z powodu braku miejsca wynajęto w sąsiedniej, wązkiej uliczce, w domku prywatnym, jeszcze kilka pokoi, celem pomieszczenia chorych. Oni siedzą tu całemi dniami przy otwartych oknach parterowych, powietrze zatrute jest wyziewami szpitalnymi a przechodząca tamtędy dosyć licznie publiczność narażoną jest na widok chorych w ubraniu szpitalnem, którzy będąc bez ścisłego nadzoru, często wychodzą na ulicę. W tym samym domu znajduje się urząd miar i wag, gdzie panuje nader żywa frekwencya publiczności kupieckiej.

Gmina zamierza wprawdzie, wybudować nowy szpital, mają nawet być fundusze zebrane i plac zakupiony, ale u nas wszystko postępuje żółwim krokiem, a sprawy najbardziej naglące odkłada się *ad calendas graecas*. Tak to przygotowuje się gmina do walki z groźnym wrogiem, który w obec tak przyjaźnych mu stosunków, prawdopodobnie nie omieszka złożyć nam swej wizyty. Spodziewamy się jednak, że gmina obudzi się z letargu swego i postara się o rychłe przeprowadzenie asanacyi miasta.

Z Brzozowa nam piszą: Chcąc pisać z naszego miasteczka, muszę przedewszystkiem rozpocząć od powodzi, która nawiedziła nie tylko nas, ale i cały powiat. Szkody są znaczne, gdyż tysiące kóp zboża z pól woda zabrała. Spodziewamy się pomocy kraju i rządu, jednak obawiamy się, by pomoc ta nie ograniczyła się tylko na nadsyłaniu bezpłatnem soli bydlęcej, tak, jak w roku zeszłym, a która to sól w części jeszcze w zabudowaniu starostwa nierozdana spoczywa (może teraz przyjdzie na nią kolej).

Od smutnych rzeczy przejdźmy do lepszych. Oto w miasteczku naszem znajduje się kościół przed dwoma wiekami zbudowany, który, dla braku funduszów na konieczną restauracyę, grozi ruiną. Miasteczko nasze biedne ugina się pod naciskiem różnych podatków i dodatków, między którymi nieposlednią gra rolę także i dodatek konkurencyjny. Tutejszy burmistrz p. Franciszek Prochaska, widząc, że gdy tak dalej pójdzie, to kościół upadnie, utworzył komitet i rozpoczął zbierać dobrowolne składki, urządzać zabawy i t. p. na dochód restauracyi kościoła; wziął się do dzieła tak energicznie, że w przeciągu trzech miesięcy zebrał przeszło 470 złr. i jeżeli nie zniechęci się różnemi przeszkodami ze strony ludzi, którzy sami nic nie dając, jeszcze i drugim dawać zabraniają, to w przeciągu kilku lat uzbiera fundusz, z którym można będzie przystąpić do gruntownej restauracyi kościoła. Rada gminna na pełnem posiedzeniu uchwaliła za to panu Prochasce wyrazić podziękowanie.

Również zawiązało się tu towarzystwo pań dobroczynności, które zwłaszcza wskutek niezmordo-

...anego zajęcia się pań: Kurkowej, Duniewiczowej, Madzinlowej, mimo, że dopiero od kilku miesięcy istnieje, niejedną łzę obtarło i niejednego głodnego nakarmiło.

Komitet ratunkowy. Dziś w południe ukonstytuował się komitet ratunkowy, zawiązany przez Radę miejską. Celem jego nieść pomoc mieszkańcom naszego kraju dotkniętym klęską powodzi. Pierwsze zebranie tego komitetu zagaił p. wiceprezydent dr. Marchwicki. W długiem przemówieniu podziękował licznie zebranym członkom komitetu za przybycie, a przedewszystkiem złożył dziękczynienie ks. arcybiskupowi Isaakowiczowi, który biorąc udział w zebraniu, dał tem dowód, iż nigdzie go nie brakuje, gdzie idzie o rzecz dobrą i zbożną, że nie szczędzi swej pracy dla dobra kraju i jego mieszkańców. Następnie przedstawił p. wiceprezydent opłakane położenie mieszkańców naszego kraju, którym złowrogi żywioł zabrał całe mienie i zaznaczył, iż jak najszybsze niesienie im pomocy powinno być obowiązkiem każdego obywatela kraju. W końcu wezwał zebranych do wyboru prezydyum komitetu.

Na wniosek dra Małachowskiego poparty przez p. r. Romanowicza, na czoło komitetu powołano prezydyum lwowskiej Reprezentacyi.

Następnie uchwalono tekst odezwy, która wydaną będzie przez komitet do mieszkańców kraju i wybrano komitet ściślejszy. W skład jego weszli pp.: Edmund Mochnacki, dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Emil Byk, Ferdynand Bardasz, dr. Jecheskiel Caro, dr. Teofil Ciesielski, Stanisław Ciuchciński, Julian Cybulski, dr. Antoni Dziędzielewicz, Alfred Dzikowski, dr. Władysław Dulęba, Edward Friedrich, Graff, Gubrynowicz, dr. Goldman, Getritz, dr. Gostyński, dr. Holzer, Janowski, Jonasz, Klein, ks. Korzeniowski, Lang, dr. Małachowski, Markiewicz, ks. kan. Mazurak, Michalski, Piepes, Rewakowicz, Romanowicz, dr. Stroynowski, dr. Sawczak, Schayer, Thom, ks. Wasilewski, dr. Weigel, Zacharjewicz, Zima, Bełej, Bratkowski, Bryniewicz, dr. Balasits, dr. Dulęba, Solima-Deyma, Ihnatowicz, dr. Jeleń, Krechowiecki, dr. Lilien, Meranowicz, Nahirny, dr. Ostaszewski-Barański, ks. kan. Pawlików, dr. Rybicki, Romańczuk, Rozwadowski, Seferowicz, dr. Skałkowski, Tarnowiecki, dr. Vogel, ks. kan. dr. Zabłocki, dr. Zgórski, dr. Zajączkowski.

Ukonstytuowanie się komitetu ściślejszego nastąpi dziś. Podzieli się on na trzy sekcye: finansową, repartycyjną i informacyjną.

W końcu na wniosek p. Bełzy zebrani członkowie komitetu złożyli datki na fundusz zapomogowy. Na tem zebranie zakończono.

Zatarg o Morskie Oko. Po pewnej ciszy, nie bardzo długo trwającej, Węgrzy na nowo zaczęli samowładnie gospodarować na spornem terytoryum Morskiego Oka, a nawet żandarmi węgierscy, jak to już donosiliśmy, porwali bezprawnie leśnego dóbr zakopiańskich Dziadonia. O wypadku tym otrzymujemy następujące bliższe szczegóły: W poniedziałek dnia 7 sierpnia wracał leśny Dziadoń z targu w Kieżmarku, dokąd się udał na wózku, jak to zwykle od lat wielu czynił, po żywność, razem ze swym synem Jędrkiem. Dziadoń jest leśnym na Łysej tuż obok granicy węgierskiej, a niemile widzi go rządca ks. Hohenlohego, Kegel, bo on jest najbliższym świadkiem ciągłych bezprawi Kegla w sporze o Morskie Oko. Otóż wskutek polecenia Kegla zaczaili się trzej żandarmi węgierscy na Dziadonia we wsi Żarze i tuż po powracającego z targu na gościńcu schwytali, a okuwszy, uprowadzili do Starej wsi, miasta sądowego na Spiżu północnym. Syn zdołał umknąć z wozem. Kiedy jednak przejeżdżał przez Jaworzynę Spiską, siedzibę Kegla, zobaczył pędzących za sobą strzelców, którzy zbliżywszy, skąd się wziął syn Dziadonia, kiedy miał być również pojmany przez żandarmów, dla zatarcia śladów zniknięcia ojca, usiłowali schwytać Jędrka. W najbliższym pędzie zdołał Jędrek ujść pogoni i dostać do domu. Na wiadomość o tem bezprawiu wydał hr. Władysław Zamoyski telegramy do ministerstwa austryackiego i węgierskiego, prosząc o uwolnienie swojego leśnego. O Dziadoniu dotychczas tyle wiadomo, że ze Starej wsi przeprowadzono go do Kieżmarku, a stąd znów do Lewoczy, głównego miasta spiskiego, gdzie siedzi obecnie w więzieniu. Dla zrozumienia tego postępku dodać należy, że w Węgrzech sędziowie są obieralni, więc zależni od [illegible] szlachcica, który ich ustanowił, a żandarmi to robią, co im każe dziedzic.

Innych górali, niemiłych Keglowi, ścigają strzelcy jego po górach. I tak 9. b. m. gonili przez całą dolinę Białej Wody za przewodnikiem tatrzańskim Bartłomiejem Obrochtą, który szedł z podróżnikami z Zawratu [illegible]. Tylko przytomności własnej zawdzięcza przewodnik, iż uszedł strzelcom, gdyż byliby go pobili. Podobnie nagabują strzelcy także innych przewodników, żądają pokazania książek przewodnickich, jeżeli nie są pewni kogo spotkali. Wydarzyło się tak przewodnikowi Walkowi Brzedze.

Również na spornym obszarze na samem Morskiem Okiem niepokoją strzelcy gości, przechadzających się po tamtej stronie. Dnia 15 lipca po południu S. Gerstmann, Niemiec z Wrocławia, mieszkający od kilku dni w schronisku nad Morskiem Okiem, przechadzał się na wschodnim brzegu jeziora. Wtem zjawił się strzelec Hohenlohego, grożąc, że w przeciwnym razie odprowadzi go do Jaworzyny Spiskiej, gdzie poniesie karę za przekroczenie granicy. Gerstmann postawił się ostro, że zaś nie wyglądał [illegible], strzelec [illegible] przez nadchodzących innych osób, oddalił się.

Wszystko to dzieje się pod bokiem żandarmów węgierskich, którzy mieszkają w osobnym domku przy Morskiem Oku.

Milionowa strata ponieść wskutek ostatniej powodzi sam tylko powiat przemyski. Gazeta tamtejsza donosi: „Woda zalała zupełnie około 30.000 morgów ziemi uprawnej, a zatem o 10.000 morgów więcej, niż w r. 1884. [illegible] dziewiędziesiąt i dwa tysiące złr.

Powiatów dotkniętych powodzią jest w Galicyi 22. Na Bukowinie szkody wyrządzone przez powódź wynoszą przeszło 1.600.000 złr.

Okropny wypadek. Z Suczawy nam donoszą: Dnia 15 b. m. o godzinie 11 przed południem wybuchnął w składzie piwnicznym Rosenstraucha przez nieostrożność samego właściciela pożar, który przez [illegible] przybyłą straż wnet stłumiony został. W dwie godziny później po zapewnieniu przez Rosenstraucha, iż się w składzie nic eksplodującego nie znajduje postanowiono drzwi otworzyć. Pierwszy wszedł naczelnik pompierów Jan Mäder, za nim kilku ochotniczych i miejskich strażaków; ledwo jednak kilka kroków uszli, rozległ się silny huk, zagłuszający nawet tych, którzy w podwórzu stali, a jeden płomień zapełnił piwnicę. Teraz przedstawił się obraz przerażający: strażacy jeden po drugim jak palące się pochodnie wybiegali z piwnicy jęcząc, naczelnika wydobyto zemdlałego, całego w płomieniach, jedno ucho i włosy miał spalone, lewe oko wyciekło a cała głowa przedstawiała jedną ranę. W blisko znajdującej się aptece naprędce przez dra Krämera zaopatrzonych i w watę poowijanych odesłano dorożkami do domów i do szpitala. Z dwunastu poparzonych jest kilku bardzo ciężko uszkodzonych, z tych naczelnik dziś wieczór wśród okropnych męczarni życie zakończył. Rozdrażnienie panuje tu tem większe, ponieważ Jan Mäder jako naczelnik straży ogniowej przez 20 lat i jako nauczyciel gimnastyki w tutejszych szkołach i w towarzystwie gimnastycznem oraz jako inspektor związku strażackiego z południowej Bukowiny cieszył się w miejscu i w okolicy największą sympatyą.

Tak przez chciwość kupców izraelickich, którzy w celu zysku zabronionym towarem, jak trucizną i materyałem lekko zapalnym potajemnie handlują, bywa publiczność na największe niebezpieczeństwa narażane.

Strejk robotników budowlanych. Onegdaj zawiadomili robotnicy murarscy, ciesielscy i kamieniarscy obie korporacye majstrów swoich, t. j. korporacyę budowniczych i korporacyę murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. p. iż, żądają podwyższenia płacy dziennej dla murarzy i cieśli do 2 złr., a dla kamieniarzy do 2 złr. 50 ct, jakoteż 10-godzinnego czasu pracy. Na wszystkich budowlach wypowiedzieli robotę z terminem 14-dniowym i jeżeli przedsiębiorcy nie uwzględnią ich żądań, natenczas 3-go września nastąpi powszechne zastanowienie roboty. Udział w strejku wezmą także murarze z prowincyi tutaj zarobkujący, jako to z Leżajska, Radomyśla, Kańczugi i t. p. Słota tegoroczna przyspieszyła to postanowienie robotników, albowiem ciągłe przerwy w robocie uszczupliły ich zarobek, i tak jedynie na sezon letni ograniczony.

Zabójstwo. Dnia 18 b. m. żołnierze obrony krajowej w Przemyślu wszczęli bójkę z cywilnymi w karczmie „na Zielonce". W zamięszaniu dobył jeden z żołnierzy bagnetu i przebił nim zarobnika Wojciecha Wójtka, który na miejscu wyzionął ducha. Zabójcę aresztowano i odstawiono na odwach.

Pokrzywa a łysina. W schroniskach letnich naokoło Wiednia, odbywa się skrzętne zbieranie pokrzyw, roślina ta bowiem, według orzeczenia księdza Kneippa, ma własności zachowywania i odradzania włosów tak dalece, że na łysinach obu płci nowe nawet porastają cebulki włosowe. Recepta ta antyłysinowa opiewa: 200 gramów drobno siekanych korzeni parzącej pokrzywy gotuje się pół godziny w jednym litrze wody z dodaniem pół litra octu. Wyskokiem tym przecedzonym zmywa się głowę na noc, a raz na tydzień naciera się włosy rafinowanym olejkiem sałatowym.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy ze Styja od pani A. J. 1 złr. i od hr. Michaliny Komorowskiej 5 złr.

Razem z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 17 złr. 70 cnt.

Zmarli. Klara z Bonjeauów de Mondenheim Noskowska, wdowa po dyrektorze szkół ludowych, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 16° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 21 stopni Reaum. Barometr 766. Spada. Dzień bardzo piękny i dość ciepły. Wczorajsza niedziela była także nadzwyczaj pogodną.

Posłuszny.

Lekarz. I cóż, Wojciechu, usłuchaliście mnie i nie chodziliście do piwiarni?

Wojciech. A tak, panie doktorze: piwo w domu także smakowało...

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. Siódmy gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek (22go b. m.) w teatrze letnim; Rozpocznie: „Ojcze nasz", dramat w jednym akcie F. Coppe'go, debiut panny Heleny Ireny; nastąpi: „O chlebie i wodzie", wodewil w jednym akcie; zakończy: „Rycerskość wieśniacza" (Cavaleria Rusticana), opera w jednym akcie, muzyka Piotra Mascagni'ego. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z.) Wczoraj ogłoszono bilans Zakładu kredytowego tak świetny, jakiego od lat kilkunastu nie było, wykazuje on bowiem w porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększenie się dochodów przeszło o milion reńskich skutkiem wielkich operacyi finansowych, dokonanych przez ten instytut. W innych czasach byłoby to ogłoszenie bilansu wywołało ogromną haussę, tymczasem obecnie przeszło ono bez wrażenia, a kredyty nie tylko się nie podniosły, ale nawet spadły o $2^1/_2$ zł.

Stosunki giełdowe weszły bowiem w fazę bardzo krytyczną, nic nie może powstrzymać ubytku złota, którego jest za mało, do tego Ameryka forsuje wszystkiemi siłami swój eksport zboża, aby ściągnąć do siebie złoto z Europy. Jakoż ubyło go znów z banku angielskiego, niemieckiego, a nawet z naszego austro-węgierskiego, który ma go i tak nie wiele. Brak złotych monet tak dotkliwie daje się uczuć, że bank austro-węgierski rozpożyczył dziś wielkim firmom finansowym 30.000 napoleondorów, aby te firmy wybawić chwilowo z kłopotu. Ażio złota w Nowym Jorku, które było już zniknęło, podniosło się znów na 2 od sta, tak, że spekulantom opłaci się grubo wywozić złoto z Europy do Ameryki. We Włoszech, mających czystą walutę złotą, wynosi ażio $10^1/_4$ procent, a w Austryi $4^1/_2$ procent ponad relacyę. Skutkiem krwawych zajść między francuskimi a włoskimi robotnikami w Aigues Mortes spadły ogromnie renty włoskie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 332·25, węgierskie 415·75, Anglobanki 149·—, Uniony 246·—, Bankvereiny 120·—, Länderbanki 237·30, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 256·75, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·20, austryacka złota 118·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·20, węgierska złota 115·70, 4% węgierska renta wal. kor. 94·—, dukat 5·91, 20-frankówka $9·94^1/_2$, marki 12·31—, ruble 1·30.

Z komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Na ostatniem posiedzeniu komisyi, które się odbyło w dniach 23 i 24 z. m., podano do wiadomości, że JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki rezygnuje z godności członka komisyi krajowej dla spraw przemysłowych z powodu nadwątlonego zdrowia, niedozwalającego mu brać udziału w czynnościach komisyi.

Komisya z żalem przyjęła rezygnacyę do wiadomości i zaraz na posiedzeniu wystosowała do JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pismo pożegnalne, podpisane przez wszystkich członków komisyi, tej treści:

„Ekscelencyo! Ulegając niezłomnemu postanowieniu Waszej Ekscelencyi, którego i najgorętsze prośby nasze zmienić nie zdołały, przyjmujemy z żalem do wiadomości, że Wasza Ekscelencya z grona członków komisyi ustępujesz i zastępstwo przewodniczącego jej składasz.

„Nie łudzimy się, żebyśmy mogli ubytek ten kiedykolwiek zastąpić. Jeśli bowiem rozbudziło się w kraju żywe pragnienie odrodzenia ekonomicznego na podstawach narodowych; jeśli się krzewi szczera miłość do wszystkiego, co swojskie, co z łona ludu w szeregu wieków się wyłoniło jako sztuka i przemysł; jeśli są wybitne usiłowania artystów, żeby z tej skarbnicy rodzimej, tak pełnej oryginalnych motywów, brać wątek do dalszego rozwoju sztuki i przemysłu: to głównie Tobie, Ekscelencyo, kierunek ten kraj ma do zawdzięczenia. Wywierałeś też, Ekscelencyo, tak przeważny wpływ na prace komisyi krajowej dla spraw przemysłowych od początku jej istnienia, iż jeżeli są wybitne owoce jej pracy, to Tobie, Ekscelencyo, największa ztąd część zasługi przypada. Stwierdzić to i uznać staje się dziś naszym obowiązkiem.

„A jeżeli mamy wiarę, że i w dalszem działaniu swem zdoła komisya być krajowi pożyteczną, to dlatego, że trzymać się będzie tych pięknych tradycyi, któreś Ty, Ekscelencyo, wytworzył i którym musi być wierną, chcąc, aby praca nad wskrzeszeniem przemysłu na gruncie narodowym była i nadal skuteczną.

„Mamy jednak nadzieję, że, chociaż zdala od komisyi, raczysz ją, Ekscelencyo, wspierać światłą swą radą i bogatem doświadczeniem, bo nie będziesz mógł odłączyć się od tego, co jest główną życia twego zasługą i chwałą.

„Racz przyjąć, Ekscelencyo, wyrazy najgłębszego poważania."

Na posiedzeniach tych dalszym przedmiotem obrad były następujące sprawy:

Wnioski, tyczące się założenia szkół przemysłowych uzupełniających w Kałuszu i Sanoku oraz dziewięciu takich szkół we Lwowie, komisya uchwaliła i zapreliminowała potrzebne na ten cel fundusze na rok 1894.

Akta organizacyjne szkoły tkackiej w Gorlicach i krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie komisya zatwierdziła i przedstawiła do zamianowania: Stanisława Anczyca kierownikiem, a Jana Troynara i Józefa Wicka pierwszymi przodownikami dla tkalni i farbierni w Rakszawie.

Preliminarz szkół przemysłowych uzupełniających na rok 1894 uchwalono zatwierdzić w ogólnej cyfrze wymagań 20.921 zł. z funduszu krajowego.

Dalej uchwalono preliminarz szkół przemysłowych zawodowych i resztę potrzeb komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, mianowicie dla szkół zawodowych w cyfrze 56.956 złr. i w ogóle na cele przemysłu w wydatkach zwyczajnych 116.857 złr., w nadzwyczajnych 25.850 złr., razem 142.707 złr., a zatem mniej aniżeli w roku zeszłym przeszło o 25.000 złr.

Z powodu korzystnego wyniku rokowań z reprezentantami powiatów podolskich, uchwalono wnieść do rządu o założenie praktycznej szkoły ślusarsko-mechanicznej w Tarnopolu, podobnej do zakładu tego rodzaju w Celowcu.

Pożyczek z funduszu przemysłowego przyznano: Towarzystwu produkcyjnemu i handlowemu w Łańcucie na urządzenie przędzalni i apretowni przy szkole sukienniczej w Rakszawie w kwocie 16.000 złr.; Towarzystwu powroźniczemu w Rudymnie na urządzenie związkowego warsztatu 10.000 złr.; lokalnemu komitetowi wystawowemu w Rzeszowie bezprocentową pożyczkę 600 złr.; nadto prywatnym dwom przedsiębiorcom pożyczki w kwocie 1000 i 2000 złr.

Uchwalono dalej: Przedstawić do stabilizacyi Józefa Lagosza na posadzie instruktora szkoły tkackiej w Krośnie i Jana Standeyskiego na posadzie instruktora wzorowego warsztatu tkackiego w Korczynie.

Zamianowano Jana Jurejdę instruktorem wzorowego warsztatu tkackiego w Glinianach, a przodownikami warsztatowymi Andrzeja Kuryła w krajowej szkole tkackiej w Krośnie i Franciszka Hyblika we wzorowym warsztacie tkackim w Glinianach.

Zatwierdzono nowy statut dla warsztatu tkackiego w Kosowie i związek szkoły koszykarskiej w Jaśle z nowo utworzonem kraj. Towarzystwem dla wyrobów koszykarskich tamże, przyczem uchwalono wyrazić podziękowanie p. dyr. Kl. Sienkiewiczowi za gorliwe kierowanie szkołą koszykarską w Jaśle przez 6 lat.

Wreszcie przyznano następujące stypendya:

1. Dwom uczniom kowalstwa w szkole kołodziejsko-bednarskiej w Kamionce Strumiłowej po 6 złr. miesięcznie.

2. Czterem uczniom krajow. szkoły tkackiej w Krośnie, dwom po 6 zł., a dwom po 10 złr. miesięcznie.

3. Uczniowi szkoły koszykarskiej w Czerwonej Woli po 5 zł. miesięcznie.

4. kandydatowi na instruktora szewstwa po 30 zł. miesięcznie na pół roku.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 21 sierpnia (pryw.) W ministeryum finansów ukończono prace nad projektem zniesienia granicy celnej pomiędzy Rosyą a Finlandyą. Referat komisyi będzie przedłożony Radzie stanu na najbliższej sesyi.

Petersburg 21 sierpnia (pryw.) Car wyjeżdża jutro na statku „Gwiazda polarna" do Kopenhagi, dokąd przybędzie w piątek.

Kopenhaga 21 sierpnia (pryw.) Król grecki i księżna Cumberland przybędą tutaj 7. września.

Paryż 21 sierpnia. *Temps* donosi ze źródła urzędowego, że liczba zabitych w Aigues Mortes wynosi 7 osób — 6 Włochów i 1 Francuz. W szpitalu znajduje się 29 osób, pomiędzy niemi 7 Francuzów. Pewną jest rzeczą, że bójkę wszczęli Włosi, napadając na robotników francuskich.

Rzym 21 sierpnia. Z powodu zajścia w Aigues Mortes odbyła się tu wczoraj demonstracya nieprzyjaźna dla Francyi. Na pałac ambasady francuskiej rzucano kamieniami. Policyi udało się przywrócić spokój dopiero około północy. Na ulicach powiewa wiele żałobnych chorągwi.

Rzym 21 sierpnia. Na „Piazze di Colonna" chciano urządzić demonstracyę, przeszkodziła temu jednakże żandarmerya. Tłum śpiewał hymny włoski i pruski, przyczem powiewano z zapałem chustkami i kapeluszami. Z prowincyi nadchodzą wiadomości o takich samych demonstracyach, nieprzyjaźnych dla Francyi.

Rzym 21 sierpnia. W izbie wniesiono dwie interpelacye w sprawie zajścia w Aigues Mortes.

Rzym 21 sierpnia. *Osservatore Romano* wzywa rząd, aby w sprawie Aigues Mortes spełnił swój obowiązek z całą energią, nie kierując się żadnymi względami dyplomatycznymi.

Rzym 21 sierpnia. Ajencya *Stefaniego* donosi z Marsylii: Robotnicy włoscy składali zeznania w konsulacie włoskim, twierdząc zgodnie, że Francuzi pierwsi rozpoczęli bójkę. Szczegóły tej walki ulicznej są przerażające. Według zeznań włoskich robotników polowanie na nich trwało przez środę i czwartek. Zarządy szpitali marsylskich przez ośm godzin wahały się, czy przyjąć rannych Włochów, przywiezionych z Aigues-Mortes.

Rzym 21 sierpnia. Tłum demonstrantów pociągnął przed pałac ambasady francuskiej przy Kwirynale, zkąd go jednak odparto. Przez tylne uliczki dostał się jednak tłum na tyły pałacu i powybijał szyby. Wojsko wystąpiło razem z policyą. Aresztowano kilka osób, jeden oficer ranny. Podobną demonstracyę chciano urządzić przed pałacem ambasady francuzkiej przy Watykanie, zapobiegło temu jednak wojsko. Demonstracye skończyły się o drugiej po północy.

Depesze z Neapolu, Turynu, Como, Bolonii, Tarentu i Genui donoszą o podobnych demonstracyach.

W Messynie zerwał tłum herb francuski, umieszczony na budynku konsulatu francuskiego i spalił go.

W Genui spalono 12 wagonów tramwayowych, należących do francuskiego towarzystwa. Dwóch policyantów raniono. Aresztowano kilkanaście osób.

Rzym 21 sierpnia. Według gazety *Opinione* stan zdrowia we Włoszech nie pogarsza się wcale, gdyż cholera, pomimo, iż się rozszerza, nie jest jednak silną.

W Neapolu zmarło ostatniej nocy 10 osób, w prowincyach Aquila i Campobasso zdarzyły się w różnych punktach sporadyczne wypadki cholery. W Alessandrii umarło kilka osób, w Foggii i Florencyi po jednej.

Londyn 21 sierpnia. W Walii staczają ciągle bójki bastujący robotnicy z pracującymi Częściowego podwyższenia płacy bastujący nie przyjęli.

Belgrad 21 sierpnia. Skupczyna przyjęła w drugiem czytaniu projekt organizacyi urzędów celnych.

Dziś o 11 rano nastąpiło uroczyste zamknięcie skupczyny.

Trydent 21 sierpnia. Tutejszy klasztor Kapucynów stał się pastwą płomieni. Kościół i cenną bibliotekę zdołano uratować. Ogień był prawdopodobnie podłożony. Z ludzi nikt nie zginął.

Kolonia 21 sierpnia. Z powodu wybuchu gazów w kopalniach węgla, należących do towarzystwa „Zjednoczona Westfalia", znalazło śmierć przeszło 50 górników. Bardzo wielu jest rannych.

Paryż 21 sierpnia, rano. Dotychczas znanym jest rezultat z 367 okręgów wyborczych. Wybrano 210 republikanów, 12 pogodzonych i 33 konserwatystów. Wybory ściślejsze nastąpią w 112 okręgach. Republikanie zyskali 28 mandatów. Pomiędzy wybranymi znajdują się Dupuy, Develle, Terrier, Poincaré, Ribot, Méline, Brisson, Juliusz Roche, Wilson, Reinach, Ricard, Rouvier, Kazimierz Perier, Guesde, Mackau; przepadli Delahaye i Drummont; Clemenceau musi się poddać ściślejszym wyborom.

Paryż 21 sierpnia, południe. Dotąd znany jest rezultat wyborów w 455 okręgach. Wybrano: 267 republikanów, 12 monarchistów pogodzonych z republiką i 37 konserwatystów. W 139 okręgach odbędą się wybory ściślejsze, a między innymi także wybór ściślejszy Cassagnac'a.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Jabłoński z Krosna. M. Urbański z Poznania. W. Gackiewicz z Oświęcima. A. Mayerowa z Czerniowiec. H. Wachter z Landsberga. M. Margolius z Wrocławia. A. Goll z Wiednia. R. Kitka z Wiednia. W. Horn z Aussee. J. Spitzer z Budapesztu. E. Schwarz z Berna. T. Ujejski z Lubszy. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Fabrowa z Tarnopola. W. Wülke z Norymbergii. Dr. M. v. Winter z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Krasicki z Bilki. W. Rudomino z Brzeżan. J. Gizowski z Mokszan. W. Barański z Łukawic. J. Tapeiner z Wiednia. A. Raszewski z Rusowic. K. Lipski z Poznania. L. Hoffman z Sielca. K. Lipiński z Sanoka. A. Delebiński z Truskawca. D. Popowicz z Czerniowiec. M. Konschegg z Kołomyi.

HOTEL CENTRALNY. J. Borecka z Przemyśla. B. Didoszak z Buczacza. J. Kiniorski z Drezdna. S. Zarzycki z Królestwa Polskiego. M. Kisielnicki z Podola. S. Tokarski z Brodów. K. Sławiński z Krakowa. S. Farago z Londynu. K. Radzimirski z Brzeżan J. Jaglarz ze Stanisławowa. M. Wroczyński z Czerniowiec. K. Michałowski z Iwonicza. P. Friedenthal z Czerniowiec. M. Wuthe, G. Pick W. Berg z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 sierpnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	329·50	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	52·60	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	410·50	Akcye tyton.	187·—
Anglobanki	147·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	245·—	Elbethale	229·—
Ludwiki	218·50	Länderbanki	234·75
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·25
Lombardy	100·50	Bankvereiny	118·75
Losy tureckie	47·30	Węg. renta p.	93·50
Staatsbahny	292·65	Ruble	1.30 25
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie mdłe.

Z izby handlowej. Lwów 21 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	50	258	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98	—	98	70
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—

3. Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2$%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	70	97	40
„ „ 4% koronna	97	70	97	40

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Napoleondor	9·89	9·99
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny	$1·29^1/_2$	$1·31^1/_2$
„ „ papierowy	$1·29^1/_2$	$1·31^1/_2$
100 marek niemieckich	61·40	62·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**8·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	8·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·18	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

98)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Listów! Ależ to już druga po północy...

— Wiem o tem, kochanie; ale mam tyle zajęcia w mieście, że chcąc zyskać na czasie, muszę z góry uprzedzić mojego prawnika i innych interesantów, aby w oznaczonej godzinie czekali na mnie. Tym sposobem zdołam się może prędzej załatwić i wrócić pojutrze; ale nie mogę nic powiedzieć na pewne, dopóki nie przejrzę katalogu księgozbioru i nie dowiem się, które dzieła którego dnia puszczone będą na sprzedaż.

— To znaczy, że może ci przyjdzie zabawić do soboty?

— Być może, ale to nieprawdopodobne.

— O, Hugonie! Pięć dni, całych pięć dni sama!... i to wszystko dla jakiegoś tam marnego słownika!

— O, jak nielogiczna kobiecina z ciebie, Barbarino! Po pierwsze jadę nie dla samego tylko słownika, bo chcę nabyć jeszcze i inne książki. Po drugie dykcyonarz jest pod względem literackim jednem z najcenniejszych dzieł, jakie istnieją w tym rodzaju. Po trzecie nie sądzę, aby najlepsze okazy zostawiano na sam ostatek. Po czwarte..

Zatkałam sobie uszy palcami.

— Dość już tego! — zawołałam kapryśnie. — No, idź już i pisz twoje listy, kiedy musisz, a staraj się choć parę godzin wypocząć przed drogą.

— Zapomniałem dodać — śmiejąc się, rzekł mój mąż — że w zbiorach Waltonshowa znajduje się wspaniała kolekcya rycin i sztychów: *fac simile* obrazów Rafaela i Michała Anioła, szkice Leonarda, Tycyana i Pawła Weroneńczyka, nie mówiąc już nic o rzymskich starożytnościach Piranesiego.

— O Hugonie!

— Ale nałożą na nie pewnie bardzo wysoką cenę.

Zapał mój ostygł w jednej chwili.

— Zresztą — dodał filuternie — szkice i obrazy zostawią pewnie na sam ostatek. A mnie wtedy prawdopodobnie już nie będzie.

— Hugonie, jesteś niegodziwy! Dręczysz, kusisz...

— Dogadzasz... pieścisz! — dokończył, śmiejąc się. — Enfin, petite, nous ferons notre possible, a jeżeli się zrujnujemy doszczętnie na te rzeczy, to sprzedamy familijne klejnoty. A teraz dobrej nocy, ukochana moja... dobrej nocy, słodkich marzeń i rozkosznego przebudzenia!

Ucałował mnie czule i wyszedł.

Zrzuciwszy z siebie białą adamaszkową suknię i pochowawszy brylanty do aksamitnych puzderek, odesłałam moją pannę służącą i usiadłam w głębokim niskim fotelu, obok płonącego na kominku ognia. Czułam się znużoną a bardzo szczęśliwą. Wszelki cień niepokoju zniknął z mojej duszy, którą w całej pełni ogarnęło uczucie błogiego, spokojnego zadowolnienia. Zaczęłam w myśli porównywać obecność z przeszłością, którą tak daleko, zdawało się, pozostawiłam gdzieś za sobą na drodze życia, i... Ale myśli zaczęły mi się plątać, zamknęłam oczy i zasnęłam.

Naraz obudziłam się. Ogień wygasł na kominku, lampa dopalała się na toalecie, a ja, otulona w lekki, biały flanelowy peniuar, zziębnięta byłam od stóp do głów. Wstałam pospiesznie, aby się położyć do łóżka, ale w przelocie spojrzałam na zegarek. Było pół do piątej. Pół do piątej, a Hugon jeszcze pisał listy, kiedy o siódmej miał wyjechać. Ach, jak on nic nie dba o swoje zdrowie! Pójdę przywołać go do porządku. I narzuciwszy spiesznie szal na ramiona, zapaliłam małą rzymską lampę i poszłam go szukać.

Ażeby z naszego sypialnego pokoju dojść do gabinetu basztowego, trzeba było przejść w całej długości korytarz. Ciemność i głucha cisza panowały dokoła. W świetle maleńkiej lampki cień mój sunący za mną olbrzymie przybierał rozmiary, a nawet szelest mej sukni coś tajemniczego zdawał się mieć w sobie. U góry wielkich schodów zdjął mnie mimowolny dreszcz, kiedy sobie przypomniałam czarną postać mknącą szybko wśród mroków, którą spostrzegłam w pierwszą noc po mojem przybyciu. Minąwszy to miejsce, śmielej już poszłam przed siebie. U drzwi gabinetu przystanęłam na chwilę i zawahałam się, zanim podniosłam zasłonę.

Zdawało mi się, że słyszę jakieś głosy.

Wstrzymałam oddech... Postąpiłam krok naprzód... zatrzymałam się.

— *Hugo, Hugo mio* — doleciało mnie cichym, błagalnym szeptem — *guardami,* popatrz na mnie, posłuchaj chwilę.

— *Pazienza, cara* — z roztargnieniem odparł mój mąż.

— *Pazienza!* — gorzko zabrzmiał głos kobiecy. — Zawsze jedno i to samo przez całe życie! Nic, tylko to...

Skrzypiące szybko po papierze pióro mego męża zatrzymało się nareszcie.

— Moja biedna Magdaleno — rzekł łagodnie.

— O! bardzo, bardzo biedna! — zawtórowała echem wydartego z głębi westchnienia.

— Wyglądasz blado dzisiaj. Czyś zmęczona?

— Zmęczona życiem... o! tak... Bardzo.

— Wiem, że życie, jakie prowadzisz, smutnem ci się wydawać musi, biedaczko. I ja tak rzadko widywać cię mogę.

— To właśnie najgorsze... to! — przerwała gorąco. — Gdybym mogła choć raz lub dwa razy dziennie zobaczyć cię bodaj na chwilę... usłyszeć głos twój, dotknąć twej dłoni... gdyby słoneczne światło twego spojrzenia padło na mnie choć w przelocie, uczułabym się już niemal że szczęśliwą. Och! ty nie wiesz, Hugonie, jak ja tęsknie namiętnie za dźwiękiem twego głosu... jak przyczajona wśród mroków, chwytam nieraz słowa twoje, poję się niemi...

— Ależ, droga, to źle, że tak błądzisz po domu, jak duch pokutny. Mogłabyś...

— Co? spotkać ją?.. — przerwała Magdalena. — Nie, nie bój się. Jestem ostrożną. Nie podchodzę nigdy blizko, chyba wtedy, gdy czytacie głośno albo siedzicie przy obiedzie.

— Zawsze jednak przypadek mógłby zdarzyć...

— Nigdy — przerwała z ponurą energią. — Ujrzałam ją raz twarz w twarz... i wolałabym umrzeć, niż żeby to miało się powtórzyć.

Widziała mnie?.. Gdzie?.. Serce biło mi tak gwałtownie w piersi, że zdawało mi się, iż oni słyszeć muszą bezładne jego uderzenia. Zgasiłam lampkę, postąpiłam krok naprzód i cicho odsłoniłam rąbek aksamitnej portyery. Tak; Magdalena i nieznajoma, którą spotkałam w lesie, były jedną i tą samą osobą. Hugon, z głową wspartą na ręku, siedział pisząc przy stole, Magdalena klęczała u jego boku, a czarne, bezdenne jej źrenice z tym samym wyzywającym wyrazem bólu i wstrętu patrzyły wprost przed siebie z twarzy jak upiór bladej.

Naraz oblicze jej złagodniało.

— A jednak, *Hugo mio;* ja nie czuję nienawiści do niej — szepnęła cicho. — Próbowałam nawet polubić myśl o niej, przez miłość dla ciebie.

— Pokochałabyś ją, gdybyś ją znała — szybko dorzucił mój mąż.

— Jest młoda, ładna i wygląda na szczerą — ciągnęła dalej Magdalena w zamyśleniu. — Cieszę się, że jej niebo dało to piękne oblicze rozkoszy oczu twoich.

— Jest ona równie szczerą jak i piękną — rzekł Hugon. — Zna ona dziś historyę twą o tyle przynajmniej, o ile mogłem ją objaśnić i gdybyś zechciała tylko widzieć się z nią...

— Widzieć się z nią! — w namiętnem uniesieniu krzyknęła Włoszka, rzucając się w tył. Czyś oszalał, aby tego żądać odemnie? Widzieć kobietę, która nosi twoje nazwisko? która co noc zasypia w twoich objęciach? która może nosi już w łonie swojem owoc twojej miłości? Wtedy gdy ja... ja... Boże mój! za jakąż podłą, nikczemną istotę ty mnie mieć musisz!

— Magdaleno...

— Żar moich źrenic spaliłby ją na miejscu... tchnienie ust moich zatrułoby ją... — ciągnęła dalej porywczo, a płomienie wewnętrznego wzburzenia ognistą falą wystąpiły na twarz jej bladą. Naraz opamiętała się i skruszona, żałująca, dodała błagalnie: — O! daruj mi, wybacz, Hugonie! Nie chciałam cię obrazić. Wiesz, jak uległą, jak cierpliwą byłam dotąd, wiesz jak wiernie dotrzymałam danego ci słowa.

— Wiem, wiem, *poverina...*

Magdalena ujęła jego rękę, ucałowała ją pokornie i przytuliła do swojej twarzy.

— Bo na cóż ja już dziś żyję na świecie, *idol mio,* jeżeli nie na to, aby spełniać ślepo wolę twoją? Na co dźwigam to ciężkie brzemię lat i istnienia, jeżeli nie na to, aby każdy dzień, każdą chwilę życia mojego poświęcić na twoje usługi? A jednak czasem gorzkie łzy wylewam na myśl, jak mało użyteczną ci jestem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Walery Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej, — Z drukarni W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodek